ROK XXIX. KWIECIEŃ 1921. ZESZYT II.

KWARTALNIK CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

Organ Konwiktu, Sodalicji konwikt., Chyrowskiego Koła Tow. im. P. Skargi oraz Związku Chyrowiaków.

Zeszyt pojedynczy 20·— Mk.

TREŚĆ ZESZYTU:



KWARTALNIK CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. II. KWIECIEŃ 1921.

Z POWROTEM.

Bo z trudu ich i znoju
Polska powstała, by żyć!

Dziwne są jednych wahania, niezrozumiałe drugich ubolewania nad tem, czem ma być Kazio po wojnie; jakim będzie Kazimierz, gdy mundur zrzuci. Przed wojną młodzież polska do wojskowości się nie garnęła dla jasnych przyczyn: służyć w armji obcego państwa nie chciało się nikomu. Choć byli nawet poważni ludzie, którzy do tego nawoływali, abyśmy i w tym zawodzie mieli na wyższych stanowiskach wykształconych ludzi, jednak głosy te zbyt mały odnosiły skutek. Na pięciuset maturzystów chyrowskich zawód wojskowy zaledwie 10 obrało, a podobny procent był i w innych szkołach zwłaszcza w Królestwie, gdzie oficer prawie nie miał przystępu do polskiego towarzystwa.

Inaczej jednak musi być w wolnej i niepodległej Ojczyźnie naszej. Marzenia o powszechnem rozbrojeniu są pieśnią dalekiej przyszłości. Tak, jak za Reja, Modrzewskiego, Skargi i Petrycego, tak jest i dziś: tak dla ładu, porządku i sprawiedliwości wewnątrz kraju, jak również dla obrony zewnętrznej i strzeżenia granic Ojczyzny siła zbrojna musi pozostać, a zawód żołnierski do niezbędnych i wielkich a szlachetnych zadań nie tylko pozostać, ale wciąż się gotować musi. Ten sam Skarga, narzekający tak bardzo na wojnę, o której mówi, że „niemasz tak wielkiej nędze, któreby wojna nie przynosiła“, nawołuje wciąż do ćwiczenia rycerskiego, do budowania

fortec, do gromadzenia dział i prochu, a dla wojska pisze osobną książkę p. t.: „Nabożeństwo żołnierskie“.

Czyż nabyte w ciągu sześciu lat doświadczenie, męstwo, hart, waleczność, a przedewszystkiem zdolność do oddania życia na polu walki, oraz inne cnoty żołnierskie miałyby rzeczywiście iść na marne? Żadna nawet najwyższa akademja wojskowa nie nauczy tego, czego się nauczył nasz żołnierz w alpejskich skałach i poleskich błotach. A więc te trudy i znoje naszego żołnierza nietylko pomogły do zmartwychwstania Ojczyzny, ale mają wciąż służyć do jej zachowania i wzmocnienia. A więc Kazio, jeżeli tylko był dobrym żołnierzem na froncie, powraca już Kazimierzem, mającym zawód wielki i wspaniały, a więc nie potrzebuje szukać nowego zawodu, bo będzie miał co czynić i ma z czego czerpać wiedzę swą, aby się nią podzielić z następnem pokoleniem, nowym młodym żołnierzem, który jeszcze wojny nie widział. Stąd nie stracone są dla Ojczyzny choćby nawet te sześć lat służby wojennej, bo jeśliśmy mieli dosyć prawników, lekarzy, nauczycieli czy innych pracowników, to wojskowych wykształconych mieliśmy bardzo mało.

Ale przyznaję, że zawód żołnierski jako narzucony z przymusu nie może być udziałem wszystkich służących w wojsku, boć nie każdy ma do tego wszystkie przymioty, zapał itd. Owszem, zważywszy nieraz osobiste zdolności, wykształcenie fachowe lub nawet warunki rodzinne i zdrowie wielu oficerów służbę wojskową porzuci słusznie i również dla dobra Ojczyzny zabierze się do innej pracy, przyjmie inne obowiązki.

I w tym właśnie wypadku Kazimierz przynosi do swego nowego zawodu bogactwo wielkie nabytych w wojsku cnót. Czyż ziemianin, dawny żołnierz nie będzie zahartowany na słotę i upał, czyż będzie miał trudność w rannem wstawaniu? Czyż urzędnik lub handlowiec nie nauczył się przy wojskowych raportach i meldunkach dokładności, ścisłości i innych przymiotów tak bardzo nam Polakom zbywających. Pracy wytrwałej, obowiązku i poświęcenia uczy wojsko żołnierza, — jeśli więc był Kazio dobrym żołnierzem, to będzie i dobrym obywatelem. Wszak wielu z Chyrowiaków pisało, że do karności wojskowej łatwo im się było przyzwyczaić, bo się zaprawiali do niej w Konwikcie. Mówimy o dzielnym żołnierzu, nie o takim, któremu już Skarga wytykał „brzydkie zabawy nad kuflami“ i wyśmiewał zbytek, huczne zabawy i zniewieściałość, gdy pisał: „Owoż eques polonus w pierzech i poduszkach owiniony wozownik, nie jezdnik, piechota uboga, nie ozdobny na koniu szlachcic“. — Pewnie, że współczesny tak zwany łazik, czy tylko jedynie etapowy żołnierz winien czem prędzej zabrać się do jakiejkolwiek pracy produktywnej, aby nie być ciężarem dla rodziny i kraju.

Kto potrafi ujść milę, potrafi i kilometr, kto dźwignie sto kilo, udźwignie i pięćdziesiąt. Sądzę więc, że nie tu leży główne niebezpieczeństwo i trudność. co będą czynić powracający z wojska i jakimi będą obywatelami. Zresztą posłuchajmy, co na ten temat mówi sam szlachetny żołnierz do swej wiary: (Kalendarz żołnierski 1921 str. 185):

„Lata koszarowej orki i frontowych trudów dały ci duszę żołnierską. Zrobiły cię nie tylko żołnierzem, ale dobrym żołnierzem Dały ci wiele przymiotów żołnierskich. — Niektóre z nich czujesz w sobie, z niektórych atoli nie zdajesz sobie sprawy. Mógłbyś być z nich dumny, ale nie będziesz, boś przywykł do skromności.

Czy masz te przymioty zrzucić razem z mundurem?

Nie wolno ci tego robić!

Gdy zrzucisz mundur, z żołnierza obywatela staniesz się obywatelem żołnierzem. Obowiązki wobec wojska ustaną. ale nie ustaną, owszem — zwiększą się obowiązki wobec Ojczyzny.

Jak te obowiązki wypełnisz?

Przez zachowanie w sobie duszy żołnierskiej. Bo w Polsce brak tych właśnie cech, które w tobie wyrobiło wojsko i wojna. — Zachowując duszę żołnierską wypełnisz ten brak za siebie i za tych, którzy się nauczą na twym przykładzie rzetelnej pracy obywatelskiej. Bo trzeba nam umiłowania rzeczy wielkich. Trzeba nam mocniejszych porywów, ale nie tylko myśli bezpłodnych o codziennym kęsie chleba.

Trzeba nam prostoty w spełnianiu obowiązków, a mniej bohaterstwa w powieści. Trzeba nam hartu i twardości życia. Trzeba nam tej wytrwałości niefrasobliwej. Nie trzeba nam łez. Trzeba dzielności przed niczem nie ulękłej. Trzeba najbardziej tego porządku, którego cię nauczyły koszary, tej pracowitości, jaką tam widziałeś. Trzeba Polsce twej duszy i twego charakteru.

A jeśliś życia nie wahał się złożyć, to rzuć cały swój zapał ochotę do życia i cały upór w tej pracy. Musisz to zrobić, jeśliś jest naprawdę ze starej wiary.

Pozostanie ci na życie całe pamięć służby pierwszego żołnierza Rzeczypospolitej Niepodległej i pozostanie ten klejnot skromny a bezcenny — dusza żołnierska".

Zdaniem jednak naszem powracający z frontu żołnierz jest najbardziej zaniedbanym pod względem wiary; jego stosunek do Boga bywa bardzo często oziębły, a jeśli wiary nie stracił, to przynajmniej dla Boga, Kościoła i własnej duszy bardzo zobojętniał. — I rzeczywiście, jeśli takim z wojska nie wraca, to jest prawdziwym bohaterem, bo jak pisał jeden z Chyrowiaków: „na froncie z braku kościoła i książki religijnej łatwo zdziczeć i spoganieć. Jeszcze gdy trwoga. to łatwo uciekać się do Boga, ale gdy trwoga minie, o Bogu

lekkomyślnie się zapomina, a otrzaskanie się nawet z niebezpieczeństwem życia czyni nas bezmyślnymi i zapominającymi o sądzie Bożym“. Otóż, gdy żołnierz nie słyszy miesiącami słowa Bożego, gdy miesiącami nie zbliży się do kapłana, by się pojednać z Bogiem, jak wreszcie otoczenie jego całe hołduje kieliszkom, kartom i kobietom, czyż może być w jego duszy żywa, czynna i gorąca wiara? Mogą być w duszy jego cnoty naturalne, może być nawet dzielnym żołnierzem do jakiegoś czasu, ale gdy taki stan potrwa zbyt długo, tak się odchrześcijani, że z braku nadprzyrodzonej pomocy łaski Bożej osłabnie i gotów się nawet wyprzeć Chrystusa, jeśli nie urzędowo, to całem swem postępowaniem.

Te piękne słowa żołnierskie, przytoczone wyżej, muszą mieć podkład i fundament w wierze, inaczej będą tylko słowami, świadczącemi o nieznajomości duszy ludzkiej i jej słabości, a trud i znój naszych żołnierzy poszedłby dopiero wtedy na marne, gdyby ich zasługi nie były zjednoczone z zasługami naszego Zbawcy Chrystusa. A więc najważniejszą sprawą dla powracających z frontu, jest powrót do Boga, aby dusza polskiego żołnierza była duszą chrześcijańską.

Jak na tę sprawę zapatruje się generał Józef Haller, jak pod względem wiary i jej praktyk przyświeca żołnierzowi, przystępując tak często do Stołu Pańskiego, jest rzeczą ogólnie znaną. Ale mamy i nowe dowody, że i najwyższe władze wojskowe sprawę wiary uważają za rzecz najważniejszą dla Ojczyzny naszej. Oto niedawno minister spraw wojskowych Sosnkowski w rozkazie do wojska między innemi tak się odzywa: „Odbieranie wiary żołnierzowi działa na szkodę wojska, gdyż sprowadza zanik poczucia: co jest dobre, a co złe“. Generał zaś Michaelis artykuł p. t. „Męstwo i wiara“ tak kończy: „A zatem, kto pragnie, aby Polska była niepodległą a silną, by się w niej palił jasno promień wiary ojczystej, niech pracuje nad duszą ludu naszego, a nie zabraknie Polsce mężnych obrońców, czynów bohaterskich, gdyż walka toczyć się będzie pod znakiem krzyża świętego“ (Rycerz Polski).

Jedno więc i to samo czeka zadanie i praca zarówno tych, co w wojsku pozostają, jak tych co wracają do innych zawodów: rychły, gorliwy, serdeczny i czuły powrót do Boga, którego opieka zachowała żołnierza wśród tylu niebezpieczeństw przy życiu na to, aby swego dobrotliwego Pana i czułego Ojca czcił, uwielbiał i wiernie Mu służył do ostatniej chwili użyczonego mu życia.

MOI KOLEDZY.

Patrzę po kilkunastu latach na naszą fotografję maturyczną i różne wspomnienia cisną mi się do głowy i pod pióro. Było nas 30 z górą, ale kilku już przykryła mogiła. Za tych westchnąłem do Boga, a następnie stwierdzić muszę fakt, że matura to ważna granica w życiu młodzieży i pod tym względem, że już nigdy wszyscy razem nie zdołaliśmy się znów zebrać, a szkoda, gdyż takiej wesołości, jakiej zaznawaliśmy we wspólnem konwiktowem życiu, już nigdy nie zaznałem. Rozmaitość usposobień, charakterów i odrębność różnych przymiotów i cech do tej wesołości się przyczyniała. Garść nie tyle wspomnień ile rysów indywidualnych mych kolegów pragnę utrwalić na papierze, by z pamięci nie wypadły, bo one więcej mówią niż sama fotografja, która już po latach nawet rysów twarzy wskutek zmian nie oddaje.

Wybieram niektórych kolegów albo mnie lepiej znanych, albo przynajmniej których cechy utkwiły mi bardziej czyto w pamięci, czy też w sercu. Żałuję tylko bardzo, że nie o wszystkich wiem, co się z nimi obecnie dzieje. Nabrałyby przez to moje wspomnienia większej wartości, ale sądzę, że przynajmniej niektórzy z kolegów sami będą sobie mogli resztę uzupełnić.

Piękne słowa powiedział Henryk Rzewuski, że „największą pociechą dla człowieka szlachetnych uczuć jest: stateczna przyjaźń tych, z którymi przepędził chwile błogie swej pierwszej młodości". Jednak zauważyć muszę, że co innego koleżeństwo a co innego przyjaźń. Życie konwiktowe jest rzeczywiście urodzajnem polem dla rozwoju przyjaźni pięknej i szlachetnej, lecz niestety, czas jest jego najcięższą próbą, a walka życiowa i interesa najczęściej podcinają korzeń przyjaźni.

Któż z nas nie pamięta największego z łobuzów i figlarzy, jakim był Z b y s z e k. Wszędzie go było pełno. Rej wodził na scenie i w kapeli, na łyżwach i na śnieżkach. Figle na prima aprilis, rolę djabła przy św. Mikołaju, wkręcanie się do boligłówki i mnóstwo

w zębie pogrzebał, ale tak nieszczęśliwie, że rzeczywiście tak go ząb przedtem zupełnie nie bolący rozbolał, iż całą noc nie spał, lecz się dopiero później do tego najzaufańszym przyznał, ale o tem nie lubiał wspominać. Nie spotkałem się ze Zbyszkiem nigdy, gdyż wyjechał w przeciwne strony, słyszałem tylko raz, że jest bardzo obrotny i materjalnie bardzo dobrze stoi, a na humorze i dowcipie nic nie stracił.

B r o n e k, jako syn jakiegoś radcy, odziedziczył widać po ojcu urzędniczą systematyczność, oraz zamiłowanie do kaligrafji. Na jego stoliku był wzorowy porządek, nawet po ciemku znalazłby każdą książkę, bo miała swoje miejsce. Po religji książki polskie, potem łacina itd., jak przedmioty na świadectwie. Innem piórem pisywał zadania polskie, innem niemieckie, a znów innem matematyczne. Innej nauki właściwie nie znał, tylko pisał a właściwie kaligrafował. Każde zadanie było rzeczywiście jakby litografowane, a choć błędów było pełno i profesor aż się smucił, że musiał tak piękne pismo szpecić niebieskim ołówkiem lub czerwonym atramentem, ale Bronek jedyną miał satysfakcję, gdy pięknie zadanie, albo choćby nawet preparację wykaligrafował. Zdolności miał mniej niż średnie, ale w szkole uważał i po za szkołą wciąż się uczył przepisując, stąd często mu czasu brakło, choć czasu nigdy nie zmarnował nic nie robiąc, tylko myśleć nie lubił. Podobną systematyczność zachowywał i w ubraniu: osobną miał czapkę na święta, osobną na dzień powszedni, również i bluzki świątecznej za nic w świecie nie wziąłby na dzień powszedni. Nie podobało mu się bardzo, że w kaplicy nie ma swojego stałego miejsca, tak jak w sali, w klasie lub w jadalni. Do wszelkiej pracy był bardzo chętny: czy to w lesie do palenia ogniska, czy do zamiatania śniegu na stawkach, czy przy ubieraniu sali popisowej lub sodalicyjnej kaplicy był zawsze pierwszy, ale jedynie jako wykonawca, a nie organizator lub przemysłowiec, bo do tego trzeba byłoby myśleć, a nasz Bronek myśleć nie umiał. Pozatem był bardzo prawdomówny i sumienny. — Bronek nigdy nikogo nie naciągnął, nikogo nie wprowadził w błąd, ale ponieważ był bardzo łatwowierny i naiwny, więc go często naciągano.

powiadano mu niemożliwe rzeczy, a on im wierząc, stawał się przedmiotem wesołych różnych kawałków i szkolnych figlów.

M i e c i o był sobie chłopiec gładki jak z obrazka, które kiedyś do czekolady dodawano, a że ją bardzo lubił, toteż go Czekoladką nazwano. Słodki, miły, grzeczniutki, zawsze uśmiechnięty, a gdy go ktoś zagadał, to najpierw zrobił minę zadowoloną, jak kotek, gdy go ktoś pogłaszcze, uśmiechnął się naprzód, a potem odpowiadał.— Zdolności miał dobre, ale zamiłowania do nauki mało, gdyż nie lubiał się wysilać, a gospodarz klasy czasem mu wypominał, że się obawia, aby przypadkiem nie miał lepszej klasy niż dostatecznie. Z nikim się z kolegów nie pokłócił, z żadnym nie był na złej stopie, ale też z nikim nie żył bliżej i z nikim się nie zaprzyjaźniał. Po trochu rysował, po trochu grał na fortepianie, ale nigdy nie występował na scenie, nigdy nie należał do orkiestry, słowem Czekoladka była nietykalna. Nie pamiętam, aby kiedyś wystąpił z jakimś planem, czy projektem, nigdy się nie oburzył ani nie narzekał na żadnego z profesorów czy prefektów, ale też nie pamiętam, aby się przyczynił czemkolwiek do jakiejś wspólnej pracy czy ofiary. Jego pieniądze najczęściej szły na czekoladki.

Czem został po skończeniu prawa, nie wiem. Czy będzie dobrym obywatelem kraju, członkiem rodziny, nie wiem.

B o l e k w przeciwieństwie do Bronka zawsze brudny i obszarpany został nazwany Śmirusem. Książek poprostu powiedziawszy nie lubiał, toteż w niższych klasach co drugi rok repetował, natomiast palant, łyżwy, saneczki, piłka nożna były jego głównem zadowoleniem. Szuflada w stoliku podobnież jak i wszystkie kieszenie były napełnione sznurkami, drutami, gwoździami i blaszkami nie wiadomo skąd i w jakim celu tam nagromadzonemi... Jeśli o szkole myślał, to tylko w tym celu, aby skądś otrzymać do przepisania preparację, bryka czy też zadanie niemieckie, a jak się ktoś ofiarował to i polskie. Jedynie matematykę lubiał, na niej uważał i zadania chętnie sobie i innym odrabiał. Odznaczał się Bolek w gimnastyce i tu zadziwiał nie tylko siłą i zgrabnością ale i odwagą, toteż pięści jego ogólnie się obawiano, a Czekoladka nawet go chętnie lubiał poczęstować, aby się tylko zabezpieczyć przed kułakiem Śmirusa. Bolek był złośnik a gdy wpadł w pasję, to biada temu, kto względem niego zawinił, lub przynajmniej został przez Bolka za winnego uznany.

Na uniwersytecie był, jak to mówią, żelaznym akademikiem i nic nie skończył, a gdy się jego rodzinne i finansowe stosunki zmieniły, popadł wskutek kieliszka w stan bardzo marny i smutny, był pod każdym względem w położeniu opłakanem. Przyszła wojna, więc poszedł jak wielu innych na front. I ktoby powiedział, że Bolek został z czasem oficerem i podobno zupełnie nie do poznania. Wyszedł na ludzi i zajmuje nawet poważne dość stanowisko.

Dla mnie osobiście swego czasu najsympatyczniejszym był B o g u s ł a w. Syn niezamożnej wdowy, zdolności miał średnie, ale wskutek wytrwałej pilności bywał celującym a zarazem wzorem oszczędności. Boguś był nadzwyczaj prawy i szlachetny. Nie miewał żadnych rekreacyjnych pieniędzy, więc ponieważ nigdy nikogo nie częstował, toteż i nigdy od nikogo nic przyjąć nie chciał. Skupiony i poważny zarówno w szkole jak w kaplicy wydawał mi się rzyczywiście już dorosłym i ustatkowanym. Kartki papieru nie zmarnował, sam sobie nieraz mundurek zaszywał, a grosza nie wydał na rzecz nie mówię niepożyteczną, ale nawet tylko dla przyjemności. Niektórzy uważali go za mruka i skrytego, gdyż był małomownym, ale ja z nim często chodząc na przechadzki, poznałem go bliżej i poznałem jego prześliczne na przyszłość zamiary. Nagadaliśmy się bez końca, a dwie godziny mijały nam jak chwila jedna. Z rozrywek najbardziej lubiał szachy i przy nich najbardziej się ożywiał. Wolę miał rzeczywiście żelazną, pracował samodzielnie, a kolegom również bardzo chętnie służył pomocą. Wymowę miał dość ciężką i nie umiał dobrze sprzedać swej wiedzy, ale zadania jego bywały najlepsze w klasie. Zdawało mi się, że jestem jego przyjacielem i chodziło mi o jego przyjaźń, a jednak, co mu obecnie za złe mam, zupełnie o mnie zapomniał a nawet pomimo, że dwa razy pisałem, nie odezwał się ani razu. Słyszę, że jest już na poważnem stanowisku i że bardzo szanowany przez swe otoczenie, a jednak nie mogę znaleźć wyjaśnienia, jak można stać się tak obojętnym na przyjaźń szkolną· jak można pogodzić prawość i szlachetność z tą obojętnością dla tego, który go kochał i jest mu dotąd tak życzliwy.

Choć ja sam osobiści S t a s z k a ulubieńca naszej klasy bardzo nie lubiałem, jednak muszę mu przyznać, że był pod każdym względem wzorowym. Prawda, że dał mu Bóg wiele zdolności, łatwy charakter, był bardzo grzeczny, miły, zgrabny, jak to mówią i do tańca i do różańca, ale może, przyznam się wskrytości ducha, przez zazdrość, a może tylko, że zdawało mi się, że jest zarozumiały i dumny ze swej wyższości nademną, jednak zawsze szukałem sposobności, aby mu jakąś łatkę przyczepić, albo jego celującość w wątpliwość poddać. Teraz patrzę rozumniej na świat i życie i ludzi, a wszelką nieżyczliwość z mej duszy wyrzuciłem dawno. Otóż wbrew moim zasdrosnym wówczas przepowiedniom, Staszek jest rzeczywiście przezacnym człowiekiem i obywatelem, a proboszcz miejscowy powiedział mi o nim, że to jedyny żyjący z wiary katolik z pośród ziemian jego parafji. Byłem więc otwartym kreśląc Stacha rysy, jakie mi pozostały w pamięci ze szkolnych czasów. Wiele dobrego już zdziałał pod względem oświatowym i przemysłowym dla całej okolicy, a jako kierownik Kółek rolniczych pracą swą kilku Żydów ze swoich folwar-

ków zmusił do wyemigrowania. Widujemy się dość często i zawsze z obcowania z nim jakąś korzyść odnoszę.

Cesio był grzeczny i ułożony, pilny i posłuszny, ale bo któż jest bez ale, — dumny i nieprzystępny. Prawie z nikim z kolegów bliżej nie żył, co wyglądało jakby zbyt z góry na wszystkich spoglądał. Dobrze grywał na skrzypcach i potrafił nawet i kilka godzin grać bez przerwy, a kontent był, gdy się od wspólnej rekreacji lub przechadzki wykręcił. Trudno go było wysadzić z cierpliwości, ale też nikt go się nie odważył dotknąć. Nazwano go anglikiem, ale tylko poza jego oczyma, gdyż żył z każdym tak etykietalnie, jakby dopiero od wczoraj do naszego grona należał.

Gdy w szkole odpowiadał, to się wydawało, że sam ma wykład, a nie odpowiada. — Zdał maturę celująco, ale jak wyjechał z Chyrowa, tak słuch o nim zupełnie zaginął. Nikt go jednak nie szukał, ani wieści o nim nie zbierał, bo jak był, tak i został dla przyjaźni zerem. Jeden z kolegów mi mówił, że raz spotkawszy go na ulicy pierwszy mu się ukłonił, ale Cesio nawet mu się nie odkłonił.

Witold nie cierpiał matematyki, natomiast siedział ciągle w literaturze. — Jak inni sprowadzali cenniki broni myśliwskiej lub rowerów, to Witold miał pełno katalogów księgarskich i antykwarskich. Gdy inni grali w tenisa lub bilard, to Witold wertował gazety lub opowiadał któremuś z matematyków treść jakiegoś utworu z literatury lub życiorys pisarza. Nawet w czasie przedstawień na sali popisowej zawsze go widywałem z książką w ręku. Chudy, cienki jak szczypa miał już w konwikcie minę uczonego, stąd go nazwaliśmy profesorem. Już na uniwersytecie spotykałem feljetony z jego nazwiskiem, a gdy zdał upragniony doktorat, cały zagrzebał się w bibljotekach, a w życiu towarzyskiem i koleżeńskiem żadnego udziału nie bierze.

O Wacku nie pisałbym, gdyby nie to, co się z niego wyrobiło dopiero po maturze. W Chyrowie był to pod każdym względem średniak. W niczem się nie odznaczał, jak gdyby go nie było. Nawet mało uczynny i dość samolubny, a zawartością paczki, które często otrzymywał, nie lubiał się z nikim podzielić. — Zadzierał z władzami, ale też i z kolegami nie żył w zgodzie, słowem nic dodatniego nie mogłem ze szkolnych czasów w mojej pamięci o nim wygrzebać, choć się starałem. Aż tu wybuchła wojna, a nasz Wacek zaraz w pierwszych miesiącach poszedł na front... i do tego czasu z niego nie wrócił. Pierwszy raz spotkałem się z nim jako z kapitanem przed rokiem u moich kuzynów, gdzie on spędzał tygodniowy urlop. Przez kilka lat w konwikcie nie nagadaliśmy się tyle, ile w czasie tych kilku dni. Wojna i obozowa udręka zrobiła z niego nietylko szlachetnego człowieka, ale wyznaję otwarcie, wielkiego rycerza i bohatera wiary i Ojczyzny. Otwarcie się przyznawał, że

dopiero na froncie nauczył się modlić, że do sakramentów świętych przystępował, ile tylko razy nadarzyła mu się sposobność, owszem zawsze razem z żołnierzami. Aktywuje się w wojsku, bo widzi jego idealne strony i pragnie ten zawód wyzyskać dla dobra Ojczyzny, choć miał już i inne stanowisko zapewnione. O swych wychowawcach, na których poprzednio tak wygadywał, wyrażał się z największą wdzięcznością i uznaniem, a na wiadomość o śmierci niektórych z nich łzy mu stanęły w oczach. Pożegnaliśmy się najserdeczniej, a ja ucieszyłem się, odnalazłszy takiego zacnego kolegę. Radość moja jeszcze bardziej się spotęgowała, gdym po pewnym czasie spotkał się z jednym z oficerów z jego pułku, który mi zaczął opowiadać o jego męstwie na froncie, o jego uczynności i opiece, jaką otaczał zawsze swych żołnierzy.

Wytrwałym nietylko kolegą ale i przyjacielem do dziś dnia pozostał Jaś. W Chyrowie był lat 11, bo od przygotówki najmłodszej. Zdolności miał dość słabe, ale pilność i sumienność niezwykłą. Na święta, gdyż miał daleko do domu, nigdy nie jeździł, więc się jeszcze bardziej zżył z Konwiktem i znał jego tradycje i zwyczaje najlepiej. Kochał księży jakby swych najbliższych krewnych i przywiązał się do Konwiktu, jak później mawiał, jakby do drugiego domu rodzinnego. Posiadał niezwykłą odrazę do wszystkiego, co niskie lub brudne, a cieszył się taką powagą wśród kolegów, że nikt się przed nim nie odważył wyrwać z jakimś nieodpowiednim żartem. Będąc zamożnym, miewał dosyć pieniędzy, którymi hojnie szafował na dobre cele, ale również i na wspólne klasowe przyjemności. — Czuła i serdeczna pobożność budowała mnie zawsze, aż mu nieraz zazdrościłem tego skupienia na Mszy św. i po Komunji. Nie wszyscy kochali go, ale wszyscy szanowali. Opatrzność zrządziła, że i dalsze studja akademickie odbywaliśmy wspólnie. Wojna jednak rzucała nim jak piłką i przyprawiła o wielkie straty majątkowe. Jaś jednak zawsze ten sam prawy, szlachetny, dzielny, pełen poświęcenia dla Ojczyzny, wzór sodalisa, żyjącego z wiary.

Gdybym miał kochaną siostrę, dla którejbym wybierał męża, czułbym się najszczęśliwszym, gdybym jej za towarzysza życia mógł dać Jasia. Widzę jednak teraz, że Jaś jest zbyt wymagający i wybredny, gdyż mi niedawno się przyznał, że nie znalazł dotąd nigdy osoby, którąby tak cenił, iżby z nią mógł złączyć się na całe życie.

Życzę memu wiernemu i drogiemu przyjacielowi jak najlepiej: to mię nieco martwi, aby w poszukiwaniu za ideałem, nie został starym kawalerem. Z drugiej strony ufam, że ta wielka miłość Matki B., jaką jest przepełnione jego serce, pokieruje nim i pod tym względem, aby spełnił jak najlepiej swe ziemskie zadanie. Ja z przyjaźni z moim najdroższym druhem, jak odnosiłem na ławie szkolnej, tak i dotąd odnoszę bardzo wielkie korzyści. *Kolega.*



LEGENDA.

W tym roku przed Zielną wybrał się św. Stanisław Kostka na polskie niwy i łąki aby nazbierać, jak to od wieku czyni, kwiatów i ziół na piękny wieniec dla Marji, ale wrócił zmartwiony, gdyż tylko z pewnej części Polski mógł kwiatów nazbierać, gdyż reszta kraju była zalana wrogami Chrystusa: zżydziałymi bolszewikami. Przygnębiony, że nawet z Rostkowa nie mógł zebrać tradycyjnych lilij, idzie Kostka do swego patrona, św. Stanisława Szczepanowskiego. i żali się i przedstawia, co się w jego Ojczyźnie dzieje. Św. Biskup Krakowski po naradzie ze św. Wojciechem udają się do niebieskiego gospodarza, św. Piotra, i proszą, aby z powodu nadzwyczajnych wypadków wojennych zrobiono wyjątek i na uroczystość Wniebowzięcia, najpierw przedstawiono Królowej nieba i ziemi patronów Polski, gdyż sprawa nie cierpi zwłoki. Św. Piotr z początku nie chciał zmieniać uświęconego wiekami porządku, ale gdy św. Wojciech zaczął nalegać, dodając, że chodzi tu nie tylko o Polskę, nie o samą nawet Europę, ale o całe chrześcijaństwo, — wreszcie się zgodził.

Tegoroczna więc uroczystość N. M. P. odbyła się inaczej, niż po inne lata i w innym porządku. Dawniej przed tron Marji, otoczony chórami Aniołów, szli z hołdami najpierw Patrjarchowie, Prorocy, Jan Chrzciciel, Apostołowie ze św. Józefem, następnie Męczennicy rzymscy, greccy, afrykańscy, a potem dopiero Patronowie i Patronki różnych ziem i krajów, jakoto: Włoch, Francji, Hiszpanji, Anglji, Niemiec, Polski itd.

W tym roku było inaczej. Orszak polski wyruszył pierwszy, a na jego czele w czerwonych kapach biskupi: Wojciech, Stanisław i zasmucony św. Józafat Kuncewicz; za nimi św. męczennicy: Benedykt, Jan, Mateusz, Izaak i Chrystjan, pustelnicy: Jędrzej Żórawek i Benedykt stanęli blisko tronu Marji, bo i oni mają swą prośbę przedstawić w sprawie Spisza i Orawy. Bracia Jacek i Czesław, a obok nich Sadok wraz z czterdziestoma sandomirskimi męczennikami, — wszyscy w bielutkich dominikańskich habitach — szepcą między sobą, że to, co się dziś dzieje, zupełnie podobne do dzikich z ich czasów tatarskich najazdów. Arcybiskup Jakób Strzemię wraz

z Janem z Dukli, zatrwożeni o swój Lwów, pragnęliby również wyjednać u Marji przemożną protekcję i obronę i ocalenie dla swych orląt. Królewicz Kazimierz nie może pojąć, dlaczego Ostrej Bramy nie broniono, więc zadumany i z pewnym lękiem usiłuje zbliżyć się do stóp Tej, którą już od rana dnia każdego wychwala. Losy Śląska Cieszyńskiego głęboko leżały na sercu bł. Melchjorowi Grodzieckiemu i Janowi Sarkandrowi. — Orszak osobny stanowiły dziewice, osobny niewiasty: Jadwiga, Bronisława, Salomea, Kinga, Jolanta i długi jeszcze szereg z liljami w ręku. Dalej znów zdążali św. Jan Kanty, Wincenty Kadłubek, Szymon z Lipnicy i inni krakowscy świątobliwi mężowie, jako to: Izajasz Boner, Michał Giedrojć, Stanisław Kazimierczyk i wielu, wielu nieznanych z nazwiska wiernych sług Bożych.

Idą nieprzeliczone tłumy pokornych kmiotków, idą sybiracy, idą powstańcy, idą tłumy kapłanów, uczonych i rycerzy a wśród nich widać: Długosza, Skargę, Kordeckiego, a tam znów Laternę, Męcińskiego, Antoniewicza. — Tron Marji otaczają już miljony rodaków: klęczą w pokorze: Kopernik, Mickiewicz, królowa Jadwiga, Sobieski, a tu znów Czarniecki, „niewolnik Marji“ Żółkiewski, Chodkiewicz, a tam bliżej tronu Marji: podlascy męczennicy jakieś uprzywilejowane miejsce otrzymali. Wpatrzeni z zachwytem w prześwięte oblicze Matki niebieskiego Pana, z niepojętą radością cześć i hołd składają Bogurodzicy Dziewicy, na której cześć rozpoczyna pienia św. Wojciech: „Bogu Rodzico Dziewico“.

Gdy śpiewy umilkły, z orszaku świętych występuje trzech posłów nadzwyczajnych. Pierwszy Władysław z Gielniowa błaga Marję o pomoc i ratunek, wstawiając się za Polską jako najstarszy patron jej stolicy, dodając, że aczkolwiek mieszkańcy Warszawy nie są bez winy, jednak zasługują na litość i miłosierdzie, gdyż są miłosierni dla biednych i opuszczonych, nie szczędząc dla nich ofiar i jałmużn. Marja z miłością i życzliwością wysłuchała jego prośby, a wkońcu odpowiedziała ze smutkiem: „Jakżeż ja się mam za wami wstawiać, gdy żołnierz wasz teraźniejszy nie tylko nie czci mnie śpiewami, lecz Syna Mego obraża i młodzież gorszy brudnemi i sprośnemi piosnkami“. Zamilkł Władysław i odszedł zawstydzon na bok, dając miejsce Boboli.

Występuje teraz piński apostoł i męczennik, a polecając polską armję i sodalisa Hallera, błaga o zwycięstwo dla polskiego żołnierza. „Słyszałam, rzecze mu na to Marja, że wśród bolszewików są i Polacy, a nawet osobny pułk warszawski“. Nie mógł i temu zaprzeczyć Andrzej Bobola.

Przemówił wreszcie najmłodszy z polskich patronów, św. Klemens Dworzak, i przedstawił Królowej Polskiej Korony, jak przed tygodniem zebrały się w Warszawie liczne tysiące uciekających się

pod Jej Opiekę, jak uczciły Najśw. Serce Jej Syna, jak wzywali na placu Zamkowym wstawiennictwa i orędownictwa swoich trzech patronów do Marji. — „Ratuj Marjo Polskę, błagał na klęczkach św. Klemens, abyśmy nie byli zawstydzeni, bo i namiestnik Syna Twego z Rzymu całemu katolickiemu światu poleca się modlić za Polskę. Przyjdź nam na pomoc teraz, wszak już od Jana Kazimierza uroczyście Królową Cię zwiemy i jako Serdeczną Matkę czcimy". — „Ale ten lud czci mię tylko wargami, rzekła ze smutkiem Marja, a serce jego, czyny i życie są niemiłe Mojemu Synowi, gdyż ciężko naród wasz Jezusa obraża kradzieżą, przekupstwem, zdzierstwem i rozwodami..."

Wtem nagle podniósł się z ziemi aż do nieba płacz wielki i śpiew potężny:

Serdeczna Matko, Opiekunko ludzi!
. . . .
Zasłużyliśmy, to prawda przez złości,
By nas Bóg karał rózgą surowości;
Lecz kiedy Ojciec rozgniewany siecze,
Szczęśliwy, kto się do Matki uciecze!

A gdy przebrzmiał płaczliwy śpiew i ucichły łkania, zaległa niebiosa jakaś święta tajemnicza cisza. Święci oczekują wyroku i ostatecznej odpowiedzi. Wtem powstaje Marja uroczyście ze swego tronu i padłszy na kolana, zanosi do Jezusa następujące błagania:

„Jezu, Synu Boga żywego, przebacz ludowi twemu, zmiłuj się nad Polską, zachowaj ją od zagłady, aby zrozumiała, że błogosławiony lud, którego panem i królem Bóg jego. Wzmocnij ramię polskiego żołnierza, niech odpędzi swego i Twego wroga strasznego, niech krzyż zwycięży dla chwały Imienia Twego. Grzeszni są, ale nie wszyscy: popatrz na te zastępy młodzieży, która idzie w bój mężnie i śmiało, policz łzy i modlitwy tylu matek i sióstr, żegnających swych synów i braci, oceń i zważ ofiary całego narodu i zasługi tych dusz wybranych, już mój tron otaczających".

A Jezus rzekł: „Nie mogę odmówić niczego, o co prosisz, Matko! Weź w swą opiekę naród tułaczy, pod Twą obronę się uciekający".

. . . .

I w serce polskiego żołnierza wstąpiła jakaś moc i odwaga niezwykła, ogarnęła go jakaś zawziętość na wroga niesłychana, bo rozeszła się wieść, że widziano Marję nad rowami polskiemi.

I stracił bolszewik wszelką siłę i wytrwałość, bo go ogarnął lęk i strach, gdyż rozeszła się wieść, że Warszawy i Modlina sama Matka Boża bronić będzie.

Nad Wisłą stał się cud: armja czerwona rozbita cofnęła się upokorzona od Warszawy.

Ks. Teofil Bzowski, T. J.

Ze Skarbca Narodowego

Obrona lub ocalenie szczęścia współobywateli największym jest ze wszystkich triumfów. Nie godzi się o własnem bezpieczeństwie myśleć, gdy dobro ogółu na niebezpieczeństwo jest narażone. *Bł. Wincenty Kadłubek.*

Kogóż z badaczy (astronomji) pogląd na rzeczy tak cudnie Boską Opatrznością uporządkowane, tudzież pilne nad niemi rozmyślanie i pewne z niemi oswojenie się nie zagrzeje do cnoty i nie przejmie podziwem dla Sprawcy wszechświata, w którym się całe szczęście i wszystko dobre zawiera!

Mikołaj Kopernik.

Nie tylko cię upominam, mój synu, ale też i zaklinam, abyś Boga czcił, pobożność kochał i uznawał ją nie tylko za największe dobro, ale jako jedyne źródło wszystkich pomyślności. Wiary katolickiej broń statecznie, odszczepieństw i nowych nauk pod jakimkolwiek pozorem tobie podanych strzeż się.

Jan Zamoyski.

Dwie są rzeczy, szlachetne rycerstwo, które państwo wszelakie i w sobie samo spokojne i pogranicznym straszliwe czynią: potęga wojenna, a zgoda wnętrzna; jako zaś przeciwnym sposobem dwie są rzeczy, przez które — by najpotężniejsza rzeczpospolita... haniebnie upada: chciwość prywatna i nienawiść publiczna.

Szymon Starowolski.

Niech się co chce dzieje na świecie: niech się wszystkie smutne przypadki trafią na dom, na majątek, na samo zdrowie: kiedy cię sumienie o nic niegodziwego obwiniać nie będzie, jeszcze masz czem się pocieszyć w utrapieniu i ucisku. Boga i sumienie mieć na świadka, żeś niewinny: żeś nic przeciw cnocie, poczciwości i obowiązkowi swemu nie wykroczył: jest to niebieska na tym świecie słodycz.

Ks. Grzegorz Piramowicz.

Baczcie, abyście wszelkich sił dołożyli do umoralnienia tego drogiego zawiązku siły zbrojnej całego narodu. Żołnierz polski powinien być prawdziwym żołnierzem Chrystusa: czystość obyczajów i nieskalaną cnotę, a nie samowolę i demoralizację, roznosić powinien wszędzie.

Romuald Traugutt.

Chrześcijaństwo zwyciężyło w znacznej części i dlatego, że stworzyło nową, doskonalszą etykę. Wszelki układ społeczny musi obok innych opierać się i na podstawach etycznych, inaczej bowiem zmieni się w społeczny chaos. Wskrzesić wiarę czynną, zwrócić jej żywotność, zmienić ją w siłę etyczną, oddziaływającą bezpośrednio na życie i postępki... oto praca...

Henryk Sienkiewicz.

Pracę nad zdobyciem charakteru wszyscy obowiązani jesteśmy uważać za najpierwszą i najważniejszą, wobec której wszelki inny zabieg, nawet wyszkolenie, wykształcenie zawodowe, jest rzeczą drugorzędną.

Ks. Arcb. Józef Bilczewski.



Ks. Ignacy Skorupka.

Nazwisko tego kapłana-bohatera znane już całej Polsce, lecz mało są znane szczegóły z jego życia, a jeszcze mniej szczegóły ostatnich chwil i śmierci tego obrońcy Warszawy i Ojczyzny, poległego d. 14-go sierpnia pod Radzyminem, który był kluczem do bram stolicy.

Ignacy Skorupka urodził się w r. 1893 na Pradze pod Warszawą. Po ukończeniu szkół średnich wstąpił do Warszawskiego Seminarjum Duchownego, skąd jako wybitnie zdolnego młodego sługę ołtarza wysłano na wyższe studja teologiczne do Akademji Duchownej w Petersburgu. Dwaj bracia poległego kapłana służą w wojsku, a matka umarła na uchodźtwie w Moskwie.

Z czasów akademickich notują współcześni jego koledzy, że w kółku literackiem miał Ks. Skorupka odczyt o warszawskim współczesnym poecie Arturze Opmanie (Or-Ot), którego utworów nuta rycerska i umiłowanie wszystkiego, co rodzime i polskie, chwytały za serce Ks. Skorupkę.

W latach wielkiej wojny staje się Ks. Skorupka aniołem opiekuńczym dla polskich uchodźców na rozległych krajach i obszarach Rosji, gdzie półtora miljona polskiego ludu łaknęło pociechy, wsparcia i słowa Bożego. Pracował najwięcej nad młodzieżą po szkołach i ochronkach. Najpierw w Bogorodzku, w owej sławnej ochronie i szkole, gdzie się zgromadziły setki młodzieży polskiej, a następnie we wsi Klinicy, w gubernji Czernihowskiej.

Wydany w Moskwie dla tej dziatwy 1916 r. przez Fr. Pusłowskiego tomik poezyj p. t. „Śpiewnik Bogorodzki" pozostanie ważnem świadectwem, jaką opieką otaczało młodzież na uchodźtwie polskie społeczeństwo, a wśród niego i Ks. Skorupka.

Tęskniła ta młodzież za Polską i krajem rodzinnym, marząc o spełnieniu się słów Mickiewicza, wypisanych na karcie tytułowej tego śpiewnika:

„tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono",

a gdy tylko warunki pozwoliły, stanął Ks. Skorupka na czele organizujących tak wyglądany powrót i wrócił szczęśliwie do Warszawy.

Tu zostaje dalej opiekunem młodzieży, przyjmując obowiązki katechety, czyli jak tam nazywają, prefekta.

Niedługo mu jednak było danem pracować w szkole, bo zresztą zbliżający się wróg wstrząsnął nie tylko szkołą, ale istnieniem całej Polski. Uczniowie młodego prefekta wstępują do armji ochotniczej, by bronić do ostatniego tchu stolicy i Ojczyzny, a ich duszpasterz nie pozostawia owiec samych, ale zostaje kapelanem 236 pułku.

Stanął, pisze jego towarzysz broni Czesław Chodorowski, wznosząc krzyż w górę na dowód, że świętą jest sprawa, w imię której Polska podniosła oręż, na Boga ukrzyżowanego, jako na świadka w oczach całego świata się powołał, że Polska chrześcijańską jest i nią pozostanie.

Często Bóg, dając powołanie i natchnienie do wielkich czynów, lub nawet, jak w tym wypadku, do bohaterskiej śmierci, czyni to ze względu na poprzednie zasługi i świątobliwe życie, a zresztą wszystkie grzechy gładzą się męczeństwem, mawiali apologeci pierwszych wieków chrześcijaństwa. Toteż słusznie powiedziano, że Ks. Skorupka krwią swoją, przelaną jeszcze raz na oczach narodu, stwierdził nierozłączność Wiary i Ojczyzny, Kościoła i Narodu.

Wychodzący w Warszawie „Journal de Pologne" z d. 20 I. umieścił artykuł p. t. „Les derniers jours de l'abbé-héros Skorupka" podpisany literami D. Z. Ks. Jan Kwiatkowski umieścił tłómaczenie tego artykułu w lwowskiej „Gazecie kościelnej" z 15-go lutego b. r., które tu umieszczamy.

*
* *

Był pewnym, tak, najzupełniej pewnym nie tylko, że cud się spełni naprawdę, lecz z zadziwiającą dokładnością przepowiedział jego datę.

„15 sierpnia, w święto Wniebowzięcia, Polacy przestaną się cofać przed bolszewikami i rozpoczną się dni triumfu polskiego". —

Ksiądz S k o r u p k a spędzał całe dni w kasarni na Pradze przy ul. Zygmuntowskiej, bo tutaj formowały się kadry naszego pułku (tak opowiada kapral Seweryn Dzik z 236-go pułku piechoty Armji Ochotniczej, świadek bohaterskiej śmierci kapłana.) Przychodził do kasarni, aby spowiadać odchodzących na front, dodawać im odwagi, tchnąć w nich ducha męstwa i przepoić ich wolą niezłomną zwycięstwa... W rozmowach księdza z żołnierzami jedna myśl zawsze powracała uparcie: „Najśw. Panna, Patronka i Królowa ludu polskiego, nie dopuści, by naród miał zginąć; lecz Ona to modlitwą swą i prośbą uzyska u Boga łaskę cudu!" Możnaby powiedzieć, mówi kapral Dzik, że to była „idea fixe" księdza Skorupki, ta to

święta idea przychodziła doń każdej chwili. Powtarzał ją tak często i z taką siłą, że wkońcu wielu z nas uwierzyło w cud niechybny.

W naszym pułku ochotniczym, zorganizowanym naprędce na pierwsze wezwanie jenerała Hallera, służyli wyłącznie mieszkańcy Warszawy, należący do najrozmaitszych warstw społecznych, przedstawiciele prawie wszystkich zawodów. Byli tu więc uczniowie, byli rzemieślnicy, robotnicy, urzędnicy państwowi, lekarze, subjekci i t. d. Otóż trzeba zaznaczyć, że Warszawiacy niewątpliwie są mniej sceptyczni niż mieszkańcy któregokolwiekbądź innego miasta. Sceptycyzm Warszawiaków jest — żeby tak powiedzieć — powierzchownym i wynika raczej z propagandy socjalistycznej niż z przekonań wkorzenionych i wrosłych. W poważnych momentach życia obudza się w Warszawiaku uczucie religijne i służy mu za busolę pewnie najbezpieczniejszą ze wszystkich. I dlatego, chociaż przepowiednia cudu na dzień święta Matki Najśw. nieraz wywoływała u nas nieznaczne uśmiechy i ironiczne wykrzykniki, na ogół jednak podobała się ona wszystkim i była dla wszystkich nad wyraz sympatyczną. Poprostu chciano tego zwycięstwa i oczekiwano go więcej niż czego innego. Więc gdy patrzyliśmy na tego księdza młodego, który jak przebrana panienka, z jasnym uśmiechem, z błyszczącemi oczyma, z sercem przepełnionem gorącą wiarą przebiegał ponure sale kasarniane, zatrzymywał się przed grupkami żołnierzy i nauczał ich bez wytchnienia — gdy tak patrzyliśmy na niego, serca nasze mimowoli się radowały; on zaś głosił ziszczenie cudu i zwycięstwo z takiem przekonaniem i uniesieniem, że zdawało się, iż choćby nawet w tej samej chwili — gotów jest poprowadzić ochotników w bój, na pole walki. I serca wszystkich były gotowe iść w ślad za nim, iść za tym wzorem patrjotyzmu, i były zdecydowane spełnić swój obowiązek aż do końca i raczej umrzeć niż się cofnąć przed wrogiem.

*
* *

W opuszczonym małym kościółku, odległości jakich 4-ch lub pięciu kilometrów od rogatki, w dniu, w którym 236 pułk odszedł z kasarni na front, ksiądz Skorupka przemówił raz ostatni do swoich ludzi. Żaliż miał on przeczucie, że to już ostatnia jego przemowa — że się już żegna z towarzyszami swymi — na wieki? Trudno mi odpowiedzieć na te pytania. To jedno tylko muszę stwierdzić, iż dotąd nigdy nie przemawiał do nas tak czule jak właśnie wtenczas. Jak gdyby się lękał, że ta pierwsza bitwa zbyt będzie działać na ochotników młodych, z których większość nie wąchała jeszcze nigdy prochu, przekonywał ich o konieczności oporu; „Czeka nas twarda próba, żołnierze, lecz potrwa ona ledwie dwa dni tylko. Bądźcie pewni, że święto Matki Najświętszej będzie dniem naszego triumfu, wyczekiwanego cudu!“ — A gdy on tak mówił, jakiś węzeł zawią-

zywał się między duszą kaznodziei a zachwyconemi duszami audytorjum. Ten kapłan poświęcał się na śmierć razem z żołnierzami swymi — więc wszyscy oni tworzyli związek jakiś mistyczny, zawarty cicho, bez jednego słowa, a jednak związek tak święty, tak pewny — jak sama śmierć.

I miłość Ojczyzny, miłość gotowa na wszystko — na śmierć i na męczeństwo — ta wielka miłość spoiła związek dusz, zawarty w podmiejskim małym kościółku, rankiem 13 sierpnia, przy akompanjamencie armat, które grzmiały w dali.

I nie było pewnie ani jednego żołnierza, któryby nie był wzruszony i któryby nie powziął postanowienia — zwyciężyć wroga!

A właśnie taki był cel księdza-bohatera.

Obowiązek kapelana i dobrego obywatela został spełniony.

Nazajutrz 14 sierpnia (— mówi dalej kapral Dzik —), w dzień bitwy pod Osowem, widziałem księdza po raz ostatni.

W chwili, gdy bitwa zdawała się dla nas niemal straconą, kiedy po zaciętym oporze przeciw wciąż powtarzanym atakom bolszewickim, nasi ludzie wyczerpali już amunicję i oczekując nadejścia rezerwy, musieli się ukryć w zaroślach sąsiedniego lasku, nagle — wśród ognia, na polu walki zjawia się nasz ksiądz. Byłem tak zdumiony, a raczej przestraszony, iż w pierwszej chwili sądziłem, że oczy mnie mylą.

„Co ksiądz robi, księże! — zawołałem — Po co to? Niech ksiądz odejdzie jak najszybciej!“

W hałasie bitwy nie mógł mnie dosłyszeć. Zresztą nie byłby mnie i tak usłuchał...

Widziałem, jak rzucił się przed grupę ochotników ze śpiewem kościelnym na wargach.

Zrozumiałem. On sam szukał śmierci — przepięknej śmierci za Ojczyznę.

— Za mną! Na bagnety! — krzyknął do nich.

Widziałem, jak przebiegł kilkadziesiąt kroków z krzyżem w ręce, naprzeciw ognia karabinów maszynowych śpiewając: „Serdeczna Matko!“

I stało się to, co było nieuniknione. Upadł przeszyty kulą a może kilku kulami. Nie umarł jednak natychmiast: dwóch żołnierzy bolszewickich podbiegło, pochwycili go z obu stron pod ręce i porwali go z sobą. Ale ponieważ znaleźli się w samym środku ognia, gdzie kule latały jak osy, szybko opuścili go na ziemię a sami uciekli.

„Po bitwie — kończy kapral Dzik — która zakończyła się dla nas pomyślnie, jak wiadomo, dzięki przybyciu na czas 13-go pułku, znalazłem ciało księdza-bohatera w jednym domku w Osowie.

Głowa jego była ogromnie okaleczona, tak jakby dostał kulą „dum-dum“. Lecz ponieważ za pierwszym razem nie został ranny w głowę i ponieważ leżał na ziemi, kiedy go dwaj barbarzyńcy porzucili, trudno przypuścić, aby go dosięgła kula „dum-dum“. To raczej kolby bolszewickich karabinów zmiażdżyły jego głowę. Pewnie ich drażnił jego uśmiech jasny — więc swoim sposobem „ułatwili“ mu zgon . . .

W każdym razie była to śmierć, jakiej pragnął — śmierć męczennika.

Teraźniejsza Polska w liczbach

według prof. Romera.

W granicach Polski, określonych traktatem wersalskim i preliminarjami ryskiemi, na 386,619 kilometrów kwadratowych mieszka 27,906,000 ludności.

Według wyznania:

Rzymsko katolicy	62,2%
Unici	12,1%
Katolicy razem	74,3%
Prawosławni	9,3%
Ewangelicy	4,7%
Żydzi	11, %

Według narodowości:

Polacy	65,3%
Rusini	16,7%
Białorusini	3,1%
Rosjanie	0,5%
Litwini	0,4%
„Tutejsi“ niezdec.	0,6%
Niemcy	5,2%
Żydzi	7,4%
Inni	0,8%

W liczbach tych niema ani Wileńszczyzny ani Górnego Śląska.



BIESIADA PRZYJACIELSKA.

Rozumiem dobrze, jakie ma obecnie trudne zadanie Redakcja Kwartalnika, układając zeszyt zarówno dla konwiktorów, jak i dla ich ojców, byłych Chyrowiaków, dla uczniów gimnazjalnych a także dla akademików. Według mnie jednak każdy z tych czytelników znajduje dla siebie coś interesującego, więc trzeba tylko zawsze w tym kierunku dążyć. Uznanie należy się Waszemu Kołu Tow. P. Skargi za ostatni dodatek zeszytu „Głosów katolickich“, pełen aktualnych kwestyj i wiadomości, których nawet w dziennikach, jak np. o Węgrzech, nie spotykamy. Niektóre sprawy poruszone przez Kol. Popkowskiego są również bardzo ważne, więc i jemu za ten ciekawy list dziękuję.

Ze spisu nowych książek zauważyłem, że redakcja, jak zresztą wszyscy ludzie myślący, kwestją wychowania obecnie bardzo się interesuję, więc zwracam uwagę na książkę wydaną we Lwowie p. t. „Wiadomości z nauki o wychowaniu“ zasłużonego dyrektora gimnazjalnego w Przemyślu, p. W. Bojarskiego. Doświadczony autor rozrzucił w swem dziełku tyle ważnych prawd, tyle światła przedewszystkiem dla rodziców i wychowawców, że książka jego powinnaby się znaleźć w każdej rodzinie. Naszym zaś wojskowym, którzy dbać powinni o oświatę i dobre wpływy na żołnierza, gorąco polecam czasopismo, które niedawno zaczęło w Warszawie wychodzić p. t. „Rycerz polski“.

W imię naszego hasła, to jest przyjaźni, muszę poruszyć sprawę dość piekącą, a mianowicie wzajemną pomoc, nie w słowach, ale w czynie. Przedstawię fakt ilustrujący, do czego dochodzimy. Kolega X. jest urzędnikiem w L. i ma na głowie do wyżywienia liczną rodzinę, a wiadomo, co to znaczy w dzisiejszych czasach. Spotyka on w jesieni kol. Y,, zamożnego ziemianina, mieszkającego niedaleko miasta L. Odstąp mi, prosi kol. X., korzec pszenicy, bo jestem w tak trudnem położeniu. Kol. Y. pełen czułych słówek i serdeczności wymawia się, że nie ma i obiecuje uczynić to na rok przyszły. Faktem zaś jest, że po oddaniu kontyn-

gentu jeszcze blisko dwa wagony zboża Y. sprzedał w ciągu następujących miesięcy. Zwracam uwagę, że X. prosił o sprzedaż, że nawet każdą cenę chciał zapłacić, aby sobie zapewnić spokój na zimę. Podobne objawy nieżyczliwości i nieuczynności widziałem w różnych innych wypadkach. I tak np. proszę kogoś o rzecz bardzo łatwą, o adres tej lub owej firmy, o adres takiego to pana, a koledze nie chce się nawet odpisać i przysłać adresu. Wogóle nieodpisanie na list uważa się wśród szlachetnych i dobrze wychowanych ludzi za wykroczenie przeciw kulturalnym formom wspólnego pożycia między ludźmi. W życiu obecnem zwłaszcza tyle mamy trudności, że tylko wzajemna pomoc może nam ulgę przynieść, bo ręka rękę myje. Nie mówię tu o jakiejś nieuzasadnionej protekcji, która mogłaby być przyczyną pominięcia, czy pokrzywdzenia drugich, ale mamy okazję ustawiczną do ułatwiania drugim ich interesów, do usuwania nawet bez wielkiego wysiłku zawady i przeszkód, piętrzących się na każdym kroku w obecnych stosunkach społecznych i ekonomicznych, gdy nawet ze Lwowa do Krakowa obecnie bez pomocy drugich nieraz nie można się dostać. Ja zaś osobiście będę czuł do śmierci wdzięczność dla pewnej osoby, która zupełnie bezinteresownie ułatwiła mi otrzymanie obecnej mojej posady, przedstawiając mnie jedynie za poleceniem jednego z kolegów. Zwalczajmy więc w sobie egoizm, sobkowstwo, uczmy się poświęcenia, ofiarności dla drugich, wierząc głodnemu, choć my jesteśmy syci.

Czytałem swego czasu jakąś wesołą nowelę, w której autor ośmieszał Kraków i Lwów, jak się między sobą kłócą o pierwszeństwo, jak się ponad siebie wywyższają, dmą, sadzą i przechwalają. Jestem przekonany, że wkrótce ukaże się podobny utwór literacki, w którym wyśmiany i satyrycznie potępiony zostanie nasz współczesny spór dzielnicowy między trzema byłemi zaborami: Poznańskiem, Królestwem i Galicją. Ale te dzielnicowe uprzedzenia osłabiają nas, dzieląc i nie śmiech, ale łzy mogą z oczu wycisnąć. Dlatego należy usuwać duchowe i moralne kordony i granice, przez wzajemną wyrozumiałość na wzajemne braki, a nie rozdmuchiwać ich i nie potęgować, pamiętając, że wiele mamy wszyscy niedostatków i niedomagań niezawinionych, ale wywołanych wiekową niewolą. Zresztą, jak niewinne Królestwo, że nie ma soli i nafty, tak też nie ma winy Galicja, że ma więcej gór i lasów niż urodzajnej gleby i pięknej pszenicy. Dążmy i w życiu prywatnem do zjednoczenia jako synowie jednej matki Ojczyzny, usuwając przez życzliwość zarówno różnice klasowe jak i dzielnicowe, nawzajem się uzupełniając i dzieląc dobrami i zdolnościami ku zbogaceniu i wzmocnieniu jednej wspólnej Polski.

Sądzę następnie, że dla utrzymania naszego wspólnego organu, jakim jest Kwartalnik, mniej mu potrzeba komplementów i czułości, a natomiast stałych i regularnych zasiłków. Wiem, że Redakcja wszystkim bez względu, czy płacą, czy też nie, Kwartalnik wysyła, ale też

pragnąc nam ją wydrzeć. Ciężka i długa jeszcze czeka nas bezkrwawa walka: to też wszystkich sił i poświęcenia dołożyć winniśmy, by krew i trudy braci i współtowarzyszy naszych na marne nie poszły. Pola do pracy wiele.

Przy pracy nad odbudową naszej Ojczyzny winniśmy, my b. Chyrowiacy, również nie zapominać, że hasło, jakieśmy opuszczając mury Zakładu Chyrowskiego na całe życie stamtąd wynieśli „*DEO-PATRIAE-AMICITIAE*“ zawiera oprócz „PATRIA“ także „DEUS“ i „AMICITIA“ i co do tych właśnie dwóch chciałbym parę słów powiedzieć, bo co do pracy dla Ojczyzny powiedziałem wyżej, a sposób i pole tej pracy podyktują nam warunki, w jakich każdy z nas żyje.

Gdyśmy się zapisywali pod sztandar Marji w Chyrowie, uczono nas, że jednym z głównych obowiązków każdego Sodalisa jest przystępowanie po wyjściu z Zakładu do Sodalicyj akademickich czy też obywatelskich i t. d. Wielu z naszych sodalisów nie mogło temu obowiązkowi zadość uczynić, bo n. p. w b. zaborze rosyjskim Sodalicyj Marjańskich nie było. Następnie wojna rozprószyła wiele Sodalicyj. Obecnie jednak stosunki zmieniły się. Oprócz licznych Sodalicyj w Małopolsce mamy już Sodalicje między innemi w Warszawie i Poznaniu. Nie zapominajmy więc, my Sodalisi, o tym naszym obowiązku i wstępujmy licznie do Sodalicyj akademickich, obywatelskich i t. d. oraz zachęcajmy innych naszych kolegów do wstępowania pod sztandar Marji, Królowej Korony Polskiej. Od nas, rozproszonych po całej wielkiej naszej Ojczyźnie, w wielkiej mierze zależy, aby w każdej większej miejscowości zawiązywały się Związki Marji, pod której sztandarami służąc, mocni będziemy „PRO DEO“.

Tu w Warszawie mamy Sodalicję Marjańską Inteligencji Męskiej, której moderatorem jest O. Jan Pawelski T. J. (ul. Jezuicka 1.) oraz zawiązuje się Sodalicja akademicka.

Jeszcze słów parę o „*AMICITIA*“.

Przed wojną założony w r. 1911 Związek byłych Chyrowiaków rozwijał się bardzo pomyślnie i posiadał 3 Koła chyrowskie, lwowskie i krakowskie. Czem był dla nas Z. b. Ch., wspominać chyba nie potrzebuję, nadto dobrze wiemy o tem my, którzy do niego należeliśmy i należymy.

W czasie wojny większość z nas służyła w wojsku, wielu z naszych członków nie będzie już mogło brać udziału w dalszej pracy Związku w myśl hasła „DEO-PATRIAE-AMICITIAE“, bo Bóg powołał ich Swym rozkazem do Siebie.

Wojna znacznie przyczyniła się do zaniku pracy w Kołach, a przynajmniej znacznie ją zmiejszyła. Wszystkich więc sił dołożyć winniśmy, by praca ta nie ustała, lecz owszem jak najpomyślniej się dalej rozwijała.

Jednym, mojem zdaniem, z najważniejszych warunków do rozwoju Kół jest posiadanie stałego lokalu w każdem miejscu, gdzie Koła Z. b. Ch.

egzystują, a mamy ich obecnie już 4-te, bo w roku 1918 zawiązane zostało Koło Warszawskie. W obecnych warunkach finansowych w kraju nie możemy nawet myśleć o własnym domu, choć Koło Lwowskie akcję tę już rozpoczęło. Lecz trzeba myśleć i stworzyć w najkrótszym czasie, a najdalej od przyszłych wakacyj akademickich, taką instytucję, którą moglibyśmy nazwać „naszą siedzibą“. A da się to uczynić, wynajmując na ten cel z funduszów kasy Kół lub nawet specjalnych dobrowolnych datków, choćby dwa pokoje: jeden większy na zebrania Koła i sekretarjat i mniejszy jako mieszkanie dla akademika sekretarza-gospodarza, któryby zato opiekował się lokalem i 2—3 razy w tygodniu „urzędował“, udzielając informacji zgłaszającym się do Koła przyjeżdżającym do danego miasta Kolegom, oraz załatwiał sprawy związane z obowiązkami sekretarza. W ten sposób mielibyśmy nie tylko punkt zborny, ale też siedzibę ze źródłem informacyj, wzajemnej pomocy i t. d. Lokal musiałby być w śródmieściu.

U nas w Warszawie n. p. wielu jest Kolegów, którzyby chętnie pragnęli nawiązać i odnowić dawne koleżeńskie stosunki, od czasu do czasu zejść się na miłą pogawędkę, by przypomnieć sobie chwile spędzone na ławie szkolnej lub usłyszeć z ust któregoś z Kolegów pouczającego opowiadania lub referatu z zakresu społecznego, naukowego lub politycznego, a jest tu wielu zwłaszcza starszych kolegów, którzyby wiele mogli ciekawych rzeczy opowiedzieć. Wszystko jednak rozbija się o brak odpowiedniego ku temu dogodnego stałego lokalu.

Przewiduję różne trudności, jako to potrzebę sprawienia choćby tylko kilkunastu krzeseł, jakiegoś stołu, szafki i innych niezbędnych przedmiotów urządzenia, dalej sprawę opału, oświetlenia i posługi, by lokal ten w porządku utrzymywać. Ale to wszystko przy gorliwości młodych sił, pełnych inicjatywy i przedsiębiorczości, jakie wnoszą zawsze akademicy, i ofiarności starszych Kolegów, oraz przy sprężystym Zarządzie Koła dałoby się łatwo pokonać. Najważniejsza, by wszyscy członkowie regularnie uiszczali wkładki i jak już wspomniałem, drobnym datkiem na ten cel opodatkowali się, przez co kasa Koła będzie pełną.

Kol. Domański i Choynowski przed wojną, będąc na uniwersytecie w Krakowie, dali już temu początek, ale wojna wszystko popsuła, winniśmy więc znów to, co się okazało praktycznem i pożytecznem, wznowić, inaczej życia w Kołach nie utrzymamy.

Nic nie powiedziałem nowego, wszystko to przed wojną było szeroko omawiane, opisywane i dyskutowane, ale teraz skoro, jak się spodziewać możemy i musimy, nastają normalne a przynajmiej normalniejsze czasy, pragnę przypomnieć tę tak bardzo ważną dla rozwoju naszego Z. b. Ch. sprawę i poddać ją dyskusji Zarządów i plenarnych Zebrań Kół.

A więc dalej w myśl: „DEO-PATRIAE-AMICITIAE“.

Jan Deskur, kapitan.

Chocimierz, ad Tłumacz 17. II. 1921.

Nie jestem Krezusem i daleko mi jeszcze do przyprowadzenia moich finansów do równowagi, ale spieszę z czem mogę i równocześnie przesyłam przekazem 3000 mk. na Kwartalnik. Mam nadzieję, że wielu innych zrobi tosamo, a tak byt gazetki będzie zabezpieczony, bo to sprawa nie W. Ojca ale wszystkich Chyrowiaków, dla których byłoby rzeczą bardzo przykrą, gdyby Kwartalnik wychodzić przestał. Bardzo proszę na przyszłość w razie potrzeby zawsze do mnie się zwracać, a będę się starał według sił i możności dopomóc.

Zauważyłem w ostatniej gazetce dwie rzeczy przykre: Jedną dla mnie osobiście, a drugą ogólnie. Na dzień 8-go grudnia posłałem na ręce O. Krysy podpisany akt poświęcenia się N. M. P. celem dania znaku życia Sodalicji Konwiktowej i załączyłem do niego list z kondolencją z powodu śmierci ś. p. O. Nuckowskiego, która mię bardzo dotknęła. Nie widząc zaś w Kwartalniku mego nazwiska w spisie tych, co listownie się do Sodalicji na d. 8 grudnia odezwali, obawiam się, że cały mój list zaginął, (Nie otrzymaliśmy. Przyp. Red.)

W korespondencji Kol. Popkowskiego czytam, iż on po dwukrotnem zniszczeniu wojennem opadł na siłach do odbudowy swego warsztatu. A cóż jabym musiał mówić, który prawie co roku mam inwazję i co roku prawie od początku muszę zaczynać? Byłem dwa razy na linji bojowej, razem miałem 9 inwazyj — mój Chocimierz 17 razy przechodził z rąk do rąk. W r. 1917 na 108 budynków przedwojennych zastałem 1 cały, a 93 zrównanych z ziemią i 192 kilom. okopów. W pokoju, w którym teraz piszę w r. 1917 trawa rosła do piersi, potem miałem jeszcze Ukraińców, Rumunów, a ostatniego roku Petlurowców, gorszych od bolszewików. Pracuję rok 4-ty, aby dojść do własnego zboża, a co dojdę, to mi je nowy wróg czy „sprzymierzeniec“ rabuje. Rok 4-ty odbudowuję się, odkupuję inwentarze i zboże na nasienie i na ordynarję, wśród największych szykan i trudności, bo obszarnik jako producent, choćby nie miał ni ziarnka, nie może niczego się od aprowizacji spodziewać. A wszystko tylko ziarnem trzeba płacić, cieśla, stolarz, rymarz, robotnik zwykły, tartak słowem każdy robi tylko za zboże.

Prócz tego wogóle z pod prawa wyjęty obszarnik musi się wciąż borykać z szykanującemi władzami i ustawami, spisywać niemal codziennie stosy pism urzędowych i kwestjonarjuszy i t. d., a mimo to w tym na 1/10 tylko polskim kraju wbrew tym władzom i ustawom nieść sztandar polskości i bronić go od przyjaciół i nieprzyjaciół. W takich warunkach wprawdzie postarzałem się i posiwiałem (wyglądam na 50 lat), ale nie straciłem odwagi i ochoty do pracy, a jak jeszcze raz będzie potrzeba, to jeszcze raz pójdę do wojska.

W r. ubiegłym służyłem pod Abrahamem i Krynickim i zamianowano mnie... plutonowym! Wiele bardzo mimo mego wieku i doświad-

czenia doznałem rozczarowań i mocno zabolał mnie policzek wymierzony najofiarniejszym ochotnikom-obszarnikom, którym podczas ich służby wojskowej wpuszczono bez potrzeby na tyły Petlurowców, którzy bezkarnie i planowo niszczyli dwory, obracając zarazem w pośmiewisko współurzędujące polskie władze cywilne wobec ruskiej ludności miejscowej.

Mimo to nie możemy rąk opuszczać i zniechęcać się do pracy i odbudowy, objaw taki byłby zgubnym. Zostaliby bowiem na arenie życia i w Rzeczypospolitej tylko ci, co nic nie stracili lecz owszem na wojnie zyskali — od tych broń nas Boże!

Nadto straciłem w r. ubiegłym najbliższego przyjaciela, Dra Adama Pogonowskiego, z którym od 6 lat żyłem bardzo blisko, a który w sierpniu 1920 r. zginął pod Siedlcami.

Żałuję bardzo, że niestety niczem na razie nie mogę ulżyć w aprowizacyjnej mizerji Konwiktu, o której wiele słyszałem. Wszystkim znajomym Księżom serdeczne pozdrowienia załączam.

Włodzimierz Jełowicki.

Wilno, 19 lutego 1921.

Będąc od wielu lat na Litwie, nie miałem sposobności otrzymywać Waszej gazetki Chyrowskiej, dopiero przypadkowo, zauważyłem ją u sąsiada, którego syn jest obecnie konwiktorem. Rozpatruję się w zeszytach Kwartalnika i mile mię uderza ta łączność Chyrowiaków z Konwiktem, objawiająca się w utrzymaniu korespondencji. Widać jakoś inaczej teraz wychowujecie w Chyrowie, że młodsi Chyrowiacy pisują do Was, bo przyznam się, ani ja ani większość moich współkolegów nigdy się nie odzywa. Przerwane raz stosunki trudno nawiązać, gdy się ma na głowie tyle innej korespondencji, ale rzeczywiście zazdroszczę młodszym Chyrowiakom, że tak żyją w łączności między sobą, że i o Konwikcie nie zapominają.

Ja na kresach ciężkie od czasu wojny przechodzę koleje, mając majątek zupełnie zrujnowany, żyjąc wciąż jeszcze dotąd w niepewności, czy ten kawałek ziemi rodzinnej nie zostanie mi odebrany. I ta niepewność dręczy nas coraz więcej i wstrzymuje od wkładów i intenzywniejszej pracy, co rozumie się, fatalnie się odbija na samem gospodarstwie. Gdyby ci posłowie i panowie od stołów ministerjalnych wglądnęli bliżej, toby się przekonali, w jak opłakanem jesteśmy położeniu. Trzymaliśmy się tej ziemi, gdy wróg chciał nas jej pozbawić, gdy cała polskość skupiała się w tym dworze, a obecnie swoi wywłaszczyć nas usiłują. Naprawdę goryczą przepełnia się serce, nie tylko gdy rozmyślam o osobistem położeniu, ale gdy rozważam sprawy powszechnego dobra, interes kresów i polskości na nich.

Bardzo żałuję ś. p. O. Hrubanta, który mię jeszcze do pierwszej Komunji przygotowywał. Większość nazwisk obecnych księży jest mi

zupełnie nieznana, ale zdaje mi się, że gdybym się wśród Ojców w Chyrowie znalazł, to łatwoby mi było prędko się ze wszystkimi zapoznać, bo duch i ideały, te same was ożywiają, co i moich wychowawców, jak z tych kart Kwartalnika zdołałem wyczuć. I w tem leży siła i doniosłość tradycji, która niestety tak obecnie została powszechnie zlekceważona i porwana. Pragnę być rozumnym konserwatystą, pragne postępu racjonalnego, ale burzyć to co jest, nie mając pewności, czy zbuduję coś lepszego, uważam za zbrodnię. Przypomina mi się zawsze wypadek w naszych okolicach zaszły. Miano budować na miejsce starego drewnianego kościółka nowy, wielki, murowany. Zrobiono piękne plany, kosztorys, ale przy wykonaniu nie posłuchano kilku radzących, aby budować obok starego i dopiero po wybudowaniu nowego, kościół stary rozebrać. Uparci przy swojem zdaniu zburzyli stary modrzewiowy kościółek, a na jego miejscu wybrano fundamenty pod nowy, nawet wymurowano dwa łokcie murów i na tem budowę wstrzymano, gdyż w okolicy zmieniły się finansowe stosunki, powstały jakieś bankructwa itd., a parafja już kilkanaście lat jest bez kościoła.

Nie wiem, co to jest Koło Tow. P. Skargi, bo za mnie tego nie było, ale o ile wyrozumiałem, jest stowarzyszenie oświatowe. Dobrze, że młodzież do tego zaprawiacie wcześniej, bo rozrzucać dobre książki i pisma, to potrzeba jedna z najważniejszej. „Głos katolicki“ bardzo wiele mądrych uwag zawiera i poleciłem go naszemu proboszczowi, aby zaprenumerował. Spodziewam się, że raz nawiązawszy stosunki z Chyrowem już będę z Wami w częstszej korespondencji.

Stary Chyrowiak.

Kraków, 20. lutego 1921.

Ma mię Kochany Ojciec podwójnie na sumieniu: jakże można było mnie, przygotowującemu się od ostatniego prawniczego egzaminu, przysyłać naraz 6 zeszytów Kwartalnika! Najpierw, prawie całą noc czytałem, co uważałem za najważniejsze, a potem jeszcze na drugi dzień, pomimo że na przyszły tydzień miałem egzamin, nie mogłem się oderwać póki wszystkich 6 zeszytów nie skończyłem., choć miałem wyrzuty, że należało schować gazetki na potem. Naprawiłem to w ten sposób, że później przez cały tydzień nie ruszyłem żadnej gazety, no i jakoś przy pomocy Bożej egzamin poszedł mi dobrze... Teraz przysyłam tylko 200 mk. na gazetkę za przeszłe i tegoroczne zeszyty, ale jak otrzymam pierwszą pensję, to jej połowę przeznaczam na wsparcie wydawnictwa.

Zauważyłem, że jakoś teraz Kraków wyludnia się z Chyrowiaków; przed wojną było tu nas o wiele więcej. Zdaje się, że Warszawa ich teraz najwięcej liczy. Dla mnie jednak Kraków nie przestaje być najsympatyczniejszym polskiem historycznem miastem, pomimo, że nań niektórzy zwłaszcza od ostatnich wyborów tak wygadują. Ludzie się

mogą zmieniać, to prawda, ale cennej tradycji i zabytków naszej kultury i bogactw historycznych, architektury, kościołów z relikwiami świętych, bibljotek takich, jakie posiada Kraków, niema żadne polskie miasto. Po czterech latach wojennych, gdym wrócił do Krakowa z wojska, poszedłem na cały dzień na Wawel i tu sobie zrobiłem duchowe wakacje, obcując z przeszłością.

Bardzo cenię nasz Kwartalnik, gdyż jest środkiem podtrzymywania tradycji, która należy do skarbów narodu, każdej instytycji i szkoły. Oprawny tom gazetki z mego pobytu w Konwikcie zaliczam do najmilszych moich książek, która zawsze przynosi mi wiele światła i duchowych pociech. Tylko nie wiem czy obecni konwiktorzy tak się na Kwartalnik zapatrują, czy zeszyty gazetki skrzętnie zbierają...

Wstępuję do służby państwowej i staram się o pozostanie w moim kochanym Krakowie, ale nie wiem, czy mi się to uda, bo Królestwo i Poznańskie samych sędziów wzięło z Małopolski przeszło 200. Po czterech latach byłem 8 grudnia po raz pierwszy na sodalicyjnem nabożeństwie w kościele św. Barbary.

Wszystkim znajomym załączam serdeczne pozdrowienia.

Chyrowiak.

ODEZWA.

Olesko, 4 marca 1921.

Jest tam gdzie Pan Śniadowski?!!!

(Jest! jest! Fortyfikuje linję Bugu, jako mąż biegły w tym kierunku i baczący, by Rzeczpospolita detrimenti nie ucierpiała.....)

Z hasła tego czytelnicy, uznani za dojrzałych w roku Pańskim 1896, a więc z przed laty 25-ciu, powezmą snadnie, że do nich apel jakowyś stosuję, a chyba łatwo się domyślić, że w sprawie koleżeńskiego zjazdu.

A oto ich godne nazwiska:

Adam Bielecki, Leon Bocheński, Władysław Borkowski, Czesław Braun, Karol Bukowski, Jan Dębiński, Stanisław Dorożyński, Bolesław Dunikowski, Andrzej Dzierżanowski, Włodzimierz Fajrych, Władysław Jackowski, Stanisław Jakubowski, Zygmunt Janczura, Stanisław Illasiewicz, Marjan Kuczyński, Roman Męciński, Zdzisław Marcinkiewicz, Władysław Niemczewski, Jan Obertyński, Witold Romanowski, Józef Schmidt, Paweł Skrowaczewski, Stefan Skrzyński, Władysław Śniadowski, Józef Srokowski, Karol Srokowski, Mięczysław Szydłowski, Józef Szymanowski, Jerzy Wiszniewski i Wiktor Zabawski.

Trzydziestu nas było, kumowie, trzydziestu chłopów na schwał, żaden nie zrył, coś trzecia część złożyła maturę z odznaczeniem...

Jakeśmy się dzielnie trzymali! Jakie było koleżeństwo serdeczne? Pamiętacie nasz hektograf pod zarządem Lolusia Bukow-

skiego i pana Śniadowskiego, bijący codziennie po 30 egzemplarzy preparacji klasyków (referenci Bielecki i niżej podpisany), wykładów literatury polskiej (referenci ci sami), niemieckiej (referent ojciec Obertas Jan), matematyki i fizyki (referent Jackowski), i ułatwiający nam wszystkim naukę? Pamiętacie nasze izby „wyższą" i „niższą", przedzieloną pokojem O. Tomniczaka, zadymione również produktem nikotynowem z „wzajemnej pomocy"? A gołąbki Romanowskiego, skóry ze szynek pana Śniadowskiego, butelki herbaty ściąganej przezemnie z refektarza czy pamiętacie? Komuna kwitła...

Z tych trzydziestu spora już paczka nie żyje. Bukowski, Dębiński, Męciński, Dzierżanowski, Fajrych, Marcinkiewicz, Romanowski odeszli. A więc prawie czwartą część.

Sięgam po świadectwo dojrzałości. Są na niem podpisy: Inspektor German, Dyrektor O. Stefański, Profesorowie ks. Boc, Łopuszański, Gromadzki, Kohlsdorfer i nasz ukochany Dziadzio Markiewicz Wszystkich kryje mogiła z wyjątkiem jednego ks. Kohlsdorfera...

Sięgam do mych szpargałów. I znajduję w nich świstek, zatytułowany „Protokół z matury, odbytej w dniu 23. VI. 1896. od godziny 2½ do 9 po południu z Fajrychem, Janczurą i Kuczyńskim". Następują wszystkie pytania, jakie miałem z poszczególnych przedmiotów. A niżej zapisek: „Matura pisemna, rozpoczęta w dniu 11. V. 1896" i tematy:

1) Polskie: Wpływ powstania listopadowego na literaturę.
2) Niemieckie: Einfluss der Kreuzzüge auf die Cultur des Abendlandes.
3) Łacina: a) Vergili 6 ks. — b) Wypisy II. kl.
4) Greka: Περὶ τῶν ἐν Χερρονήσῳ.
5) Matematyka: (Tu figurują jeno trzy znaki zapytania z trzema wykrzyknikami, oznaczające, iż przyrodzoną do nauki tej miałem abominację, której mówiąc nawiasem i dzisiaj nie straciłem).

I znajdując dalej w mem archiwum klasyczne oznaczenie „Równowagi europejskiej" przez Dziadzia Markiewicza, nam podyktowane:

„Przyjdzie do skutku jaki związek, a Moskal zaraz głowę wychyla: co? co? co? Francuz i Austrjak także wrzeszczy, a Anglik mówi: cicho łotry, bo będę za łeb brał! O, widzicie, złodzieje wszyscy na wielką skalę i to jest równowaga europejska!"

Nie pomylił się poczciwy staruszek...

Z bólem wielkim skonstatowałem, że osławione me zeszyty, zatytułowane „Silva rerum", a zawierające stenograficzne zapiski wszystkich besztanin i monitów naszych Profesorów i Dyrektorów z klasy VII. i VIII., zapiski godne ogłoszenia drukiem, zaginęły i to dopiero w czasie ostatniej bolszewickiej inwazji. Jeszcze przed pół rokiem w ręku je miałem, te kartki pożółkłe, w których tyle wspomnień i humoru było!

Nie dostarczę ich więc na zjazd, jaki odbędzie się w dniu [1])... września br. w Chyrowie, a na który Was Koledzy głosem wielkim

---

[1]) Dzień w czerwcowym się poda zeszycie.

nawołuję. Stawcie się wszyscy! Stawcie się, bo złotych godów chyba nieliczni doczekają.

Stawcie się, by przepędzić mile chwil kilka na wspomnieniach ze zamglonej, a niedawno minionej przeszłości i zacieśnić te piękne węzły koleżeńskie, jakie nas łączyły. A Major Śniadowski winien nas oczekiwać u furty Konwiktu i każdemu poszczególnie się ukazać, by zadokumentować dowodnie, iż jest i czuwa, by uchronić Konwikt od wstrząśnień, jakieby mogło wywołać nasze hasło:

„Jest tu gdzie Pan Śniadowski!!!"

Stanisław Jakubowski.

Wiadomości o dawnych Kolegach.

Na żądanie najstarszych Chyrowiaków mamy odtąd podawać wieści o każdej klasie po 25 latach, jak to czynimy w zeszycie czerwcowym po 10 latach. Obecnie więc należy uzupełnić pięć pierwszych klas, które już miały swoje dwudziestopięciolecie.

Klasa z r. 1891.

Kol. Ignacy Krasicki, agronom właściciel Worokomli na Wołyniu w r. 1915 miał bardzo zniszczony majątek przez cofającą się armię i został z rodziną ewakuowany do Rosji; później wrócił i zaczął odbudowę. — Kol. Marek Łuszczkiewicz, agronom gospodaruje we Frydrychowicach; był posłem do wiedeńskiego parlamentu, marszałkiem pow. Wadowickiego i pierwszym prezesem Związku Chyrowiaków. — Kol. Józef Popławski gospodarował w Palikijach p. Nałęczów; wyjechał w czasie wojny do Rosji i nie wiemy, czy już powrócił. — Dr. Gustaw Zaremba służył jako lekarz wojskowy w Legjonach, a wtedy syna swego umieścił w Konwikcie, potem wrócił na dyrektora szpitala do Wadowic, skąd przeniósł się w ostatnim czasie do Poznania, gdzie jest komendantem wojsk zakł. leczn.

Klasa z r. 1892.

Kol. Kazimierz Chłapowski starostą był w Przeworsku, później w Białej, a obecnie służy w Ministerjum spraw wewnętrznych w Warszawie — Kol. Kazimierz Kessel prowadzi handel sukiennobławatny w Warszawie, a przed wojną miał w Konwikcie syna. — Dr. Kazimierz Łapiński, właściciel Hotelu Europejskiego w Krakowie jest tamże radnym miasta. — Hr. Tadeusz Łubieński, właściciel Zassowa koło Czernej, obecnie major W. P. jest prefektem Sodalicji w Tarnowie; walczył w r. 1919 pod Chyrowem; jest autorem wielu broszur popularnych, a syn jego Tadeusz zdał maturę w Chyrowie. — Kol. Paweł Rohland gospodaruje w Żabiej woli p. Lublin-

Dr. Edward Schutt, dyrektor szpitala w Przemyślanach, służył w wojsku. — Kol. Wiesław Skarzyński, agronom gospodaruje w Studzieńcu koło Gąbina, jest prezesem warszawskiego Koła Związku b. Chyr. i pracuje w Sodalicji Warszawskiej. — Kol. Tadeusz Świda ożenił się z siostrą kol. Kalenkiewicza, a przed wojną gospodarował w majątku Malecz w Grodzieńskiem, i brał czynny udział w urządzaniu wystawy rolniczej w Mińsku. Umarł z tej klasy ś. p. Józef Iżycki, były prefekt Sodalicji Ch.

Klasa z r. 1893.

Kol. Wacław Bocheński gospodarował przed wojną w Proszowskim. — Kol. Zygmunt Bochyński, prawnik był przed wojną urzędnikiem ministerjum oświaty w Wiedniu. — Kol. Mieczysław Czarkowski, prawnik był urzędnikiem banku w Stanisławowie. — Ks. Wincenty Fiema, był proboszczem w Śpiach, a obecnie jest w nowicjacie T. J. w Starejwsi. — Kol. Jan Kruszewski gospodarował Łomżyńskiem, owdowiał, od czasu wojny nie mamy żadnych wiadomości. — Kol. Jan Krzysztofowicz, agronom gospodaruje w Artasowie koło Kulikowa. — Kol. Konstanty Rozwadowski, prawnik, starosta służy w Ministerjum spraw wewnętrznych w Warszawie. — Dr. Juljusz hr. Stadnicki prawnik, gospodaruje w Osmolicach pod Lublinem. Umarł z tej klasy literat ś. p. Konrad Rakowski.

Klasa z r. 1894.

Dr. Józef Ausobsky jest lekarzem kolejowym i konwiktowym w Chyrowie. — Dr. Alfred Brandowski służył w dyrekcji skarbu we Lwowie. — Kol. Tadeusz Dąbrowski, agronom gospodaruje w Michałowicach pod Krakowem. — Kol. Stanisław Głowacki, profesor muzyki długi czas był profesorem konserwatorjum we Lwowie, a w roku zeszłym został powołany do ministerjum sztuki w Warszawie. — Kol. Jan Kalenkiewicz przed wojną gospodarował na Litwie. — Dr. Aleksander Kobylański przed wojną gospodarował, potem służył w wojsku, obecnie nie mamy żadnych wiadomości. — Kol. Witold Kowerski jest profesorem w polskich szkołach w Kurytybie w Brazylji. — Kol. Kazimierz Krasicki jest administratorem u hr. Krasińskiego w Czerniakowie pod Warszawą. — Inż. Bronisław Kretkowski najpierw pracował w Dąbrowie Górniczej, następnie w banku przemysłowym w Warszawie, a obecnie jest administratorem u księcia Eustachego Sapiechy na Litwie. — Ks. Tadeusz Marekowski, katecheta w Chrzanowie jest autorem wielu religijnych dziełek. — Kol. Jan Polaczek służy jako wyższy urzędnik w Ministerjum kolei w Warszawie. — Hr. Romuald Skarbek był starostą w Ropczycach, a obecnie w Dobromilu. — Kol. Eustachy Korwin Szymanowski, działacz społeczno-ekonomiczny jest dyrektorem Banku ziemiańskiego w Warszawie. — Kol. Stanisław Zaliwski, obywatel ziemski z Dębówki nad Zbruczem wiele przeszedł w czasie różnych

inwazyj. a obecnie leczy się we Lwowie. — Z tej klasy umarli: ś. p. Otton Uhrl, Wiktor Orlewicz, Bogusław Kluczyński i Józef Buttler.

Klasa z r. 1895.

Kol. Wacław Badurski jest urzędnikiem i pracuje w redakcjach czasopism we Włocławku. — Dr. Stanisław Brykczyński jest urzędnikiem dyrekcji skarbu we Lwowie. — Kol. Tadeusz Burzyński odbudowuje swój majątek Uhrynów pod Stanisławowem ogromnie przez wojnę zniszczony. — Dr. Józef Gołba, urzędnik skarbu, służył w wojsku, a po upadku Przemyśla dostał się do niewoli; do listopada u. r. był w Nowomikołajewsku na Syberji, w tych dniach otrzymaliśmy wiadomość, że ma być drogą wymiany jeńców wysłany do Polski. — Kol. Stefan Haller przed wojną służył jako urzędnik skarbu w Brodach. — Inż. Karol Klimowicz służy jako kapitan we Lwowie. — Pułkownik Wawrzyniec Łobaczewski był komendantem 6 p. ułanów w Rzeszowie, a obecnie jest w Lesznie w Poznańskiem dowódcą 7 p. strzelców konnych. — Kol. Marjan Markiewicz jest naczelnikiem sądu w St. Samborze. — Dr. Karol Morawski służył jako lekarz w wojsku, a obecnie ordynuje prywatnie w Krakowie. — Dr. Michał Rudowski, ekonomista pisywał w czasopismach warszawskich; w czasie wojny był w Stokholmie, a obecnie wrócił i pracuje w firmie „Lambert i Krzysiak“ w Warszawie. — Dr. Karol Skrowaczewski urzęduje dalej we Lwowie jako radca Prokuratorji generalnej. — Kol. Józef Sławikowski służy dalej w Krakowie jako starszy radca dyrekcji kolejowej; syn jego jest w kl. 8 w Chyrowie. Ks. Maksym Żurkiewicz pracuje jako gorliwy proboszcz w Monasterzu pod Przeworskiem.

O innych Kolegach nie mamy żadnych wiadomości, W zeszycie czerwcowym podamy wieści o maturzystach z r. 1896 i 1911.

Na liście urzędowej do dnia 30 listopada z. r. znajdujemy następujących Chyrowiaków odznaczonych krzyżem „virtuti militari“: Dr. Roman Abraham, ś. p. Teodor Chmielowski, Jan Ciastoń, Adam Epler, Kazimierz Grocholski, Władysław Konopka, ś. p. Krzysztof Obertyński, Józef Wartanowicz.

Dr. Karol Srokowski wraz z Dr. Józefem Schmidem otworzyli we Lwowie wspólną kancelarję adwokacką, Hetmańska 10.

X. Adam Piasecki, misjonarz został przeniesiony do Wilna. — Kap. Antoni Bardecki służy przy budowie portu i kolei w Pucku na Pomorzu. — We Lwowie bardzo wiele pracował na cele zbiórki plebiscytowej Kol. Janusz Kozłowski. — Kol. Tadeusz Treter po uwolnieniu z wojska zaczął gospodarować w Lisku koło Milatyna nowego. — Kolega Adam Sroczyński wyszedł już ze szpitala i udał się do Bydgoszczy na agronomię. — Majora Dra R. Abrahama zawezwano do ministerjum wojny do Warszawy.

Dr. Karol Skrowaczewski między innemi pisze: „Mnie ani karjera w Warszawie, ani w Poznaniu lub gdzieindziej nie nęci wcale. Zadawalam się moją piątą rangą tu we Lwowie w Prokuratorji, będąc nie tylko sam, Bogu dzięki, czystym, ale służąc w czystym urzędzie i między czystymi ludźmi. Tak przynajmniej nikt nam nie zarzuci, że przyczyniamy się do ruiny Polski. Brat mój Paweł służy dalej jako lekarz major w szpitalu w Przemyślu".

Kol. Zbigniew Surówka po wyjściu ze szpitala dostał się do szkoły podchorążych w Bydgoszczy. — Kol. Jan Grzybowski dotychczas służy w wojsku na Górnym Śląsku. — Kol. Stanisław Kuhn i Adam Narajewski przenieśli się do służby politycznej w Poznaniu. — Kol. Jerzy Choróbski zapisał się na medycynę w Krakowie.

W Warszawie d. 29 stycznia odbył się ślub Kol. Witolda Wojnarskiego z p. Eugenią Bernatówną. Poprzednio w związki małżeńskie wstąpili Koledzy: Kazimierz Toepfer, Dr. Tadeusz Lubaczewski i Jerzy Pilecki.

Kol. Tadeusz Zawadzki między innemi donosi: „Służyłem w 6 p. artylerji pol., a jakiś czas byłem podoficerem ordynansowym majora Marjana Zarzyckiego, b. Chyrowiaka. Widywałem się często w polu z Kazim. Hernichem. Po uwolnieniu z wojska wstąpiłem na Akademię górniczą w Krakowie, gdzie też chodzi na handlówkę brat mój Józef".

Podpułkownik Władysław Rylski i kapitan Juljusz Styfi urządzają w Grudziądzu dla żołnierzy i dla publiki amatorskie przedstawienia, cieszące się wielką sympatją, gdyż tam teatru polskiego wcale nieznano.

Kol. Zygmunt Domański między innemi pisze z Nieświeża: „Siedzę tu w Starostwie i choć pracy biurowej nie cierpię, pracuję niekiedy po 15 godzin na dobę. Ma to przynajmniej tę dobrą stronę, że niema czasu na filozofowanie, bo jak zacznę myśleć o mojem Zaladziu oddalonem o 30 wiorst, to mię pasja ogarnia. O pół wiorsty od Nieświeża jest linja kordonowa, a o kilkanaście linja rozejmowa, więc jesteśmy w stanie trochę wojennym, bo napady na pograniczne osady ze strony bolszewickiego chamstwa wciąż się powtarzają".

Kol. Roman Gluziński pracuje dalej w Grodzieckiem Tow. górniczem koło Ząbkowic. — Kol. Józef Reklewski gospodaruje w Rogach koło St. Sącza; brat jego Władysław jest radcą sądu w Limanowej, a Stanisław kapitan służy dalej przy wojsku w Bydgoszczy. — Major Rafał Cywiński odbudowuje powoli swe gospodarstwo w Delejowie koło Stanisławowa. — Kol. Konstanty Zawadzki usiłuje odbudować swój majątek Kroszvn pod Baranowiczami. — Kol. Aleksander Sławoszewski opuścił swój majątek zrujnowany na Wołyniu Nowosiółki, a gospodaruje w Skrzyńsku

koło Radomia. — Kol. Marjusz Haszlakiewicz powrócił na Pińszczyznę do swego majątku Stolin. — Dr. Antoni Sabatowski ze Lwowa przybył do Chyrowa, aby najstarszym klasom dać wykłady o higjenie.

Kol. Antoni Gromnicki donosi, że wrócił już do Oleksiniec, aby pomagać w domu w gospodarstwie. — Podp. Konstanty Czechowicz służy w Tyczynie pod Rzeszowem. — Dr. W. Bełza bardzo zadowolony ze swej posady bibljotekarza w Bydgoszczy wiele pracuje nad podniesieniem polskości w tem mieście. — Dr. Stefan Glixelli wyjechał do Paryża na specjalne studja przygotowawcze przed objęciem katedry romanistyki na uniwersytecie Wileńskim.

Chyrów w ostatnich miesiącach odwiedzili: Kol. Józef Strzelecki, Stefan Zieliński, Stanisław Petry, Marceli Heggenberger, Henryk Maljon, J. Sławikowski. Juljusz Styfi, Jan Kieszkowski, Stanisław Jakubowski, Ks. Marjusz Skibniewski, Jan Deskur, Adam Sroczyński, Dr. Antoni Sabatowski, A. Kucharski, J. Reklewski.

Za wsparcie wydawnictwa Kwartalnika składamy serdeczne „Bóg zapłać“ ofiarodawcom, do których należeli: Kol. Longin Łobos, Dr. Jerzy Rosinkiewicz, Ks. Alojzy Warol, P. Daszewski, P. Konopczyna, Bracia Witold i Bronisław Choynowscy, Józef Wartanowicz, Jan Kuhn, Tadeusz Treter, Ks. Dr. Eustachy Jełowicki, Ludwik Myszkowski, Ks. Włod. Konopka, Juljusz Styfi, Ks. Rektor Cisek, Jan Kieszkowski, Ks. Dr. Stanisław Kobyłecki, Jan Deskur, Ks. Eugenjusz Hełczyński, oraz Włodzimierz Jełowicki.

Ś. p. Kazimierz Gromnicki.

Urodzony w r. 1893 w Mysłowej, maturę zdał w Chyrowie w r. 1912. Kończył medycynę we Lwowie, gdzie też po długiej chorobie zaopatrzony św. Sakramentami. umarł d. 8. marca b. r.

R. in p.

Czyś już złożył prenumeratę za Kwartalnik 80 Mk. i wkładkę do Związku 120 Mk.?!

KRONIKA KONWIKTOWA.

ROK 1921.

Zjazd ze świąt nastąpił d. 8 stycznia. Z okazji naszych wyjazdów i zjazdów może odpowiednią rzeczą będzie wyrazić wdzięczność dla urzędów i władz kolejowych w Chyrowie, Przemyślu, we Lwowie i Krakowie i wogóle w Małopolsce za wielką uczynność i życzliwość, jaką od wielu lat otaczają Konwikt Chyrowski. Bez ich wydatnej pomocy podróże nasze zwłaszcza w latach wojennych byłyby niemożliwe, więc cześć im za to składamy. W tym roku nawet partja warszawska dzięki staraniom Br. Meisnera i pomocy pana Polaczka przyjechała bez spóźnienia na czas.

Wróciliśmy, pisze jeden z kronikarzy, z koszykami zaopatrzonemi w prowianty troskliwą ręką domowych aniołów opiekuńczych, więc pierwsze dni szkoły, nieco przykrzejsze było czem osłodzić, a potem weszliśmy znów w karby szkolno-konwiktowego życia. Pogoda była brzydka, deszcz i błoto, ale zbliżające się półrocze kazało zapomnieć o rozrywkach. Koło Skargowskie urządziło po swem zebraniu wesołą licytacyjną loterję, a na plebiscyt wysłano 2600 mk. W połowie stycznia znów się wypogodziło; jedna z klas na przechadzce znalazła w lesie śpiącego zająca, otoczyła go nawet, ale brakło jej odwagi, aby go chwycić i zając uciekł. — Kl. VI i V. zaczęły nawet używać sportu piłki nożnej, którą im przywiózł kol. Korfanty, lecz powracająca zima kazała znów wrócić do łyżew i saneczek. Kol. Sławikowski, ostatni z żołnierzy, wrócił ze szpitala, a Kol. Berliński wstał już po ciężkiej chorobie.

Dlaczego to dziś była Msza św. śpiewana, — pytam w czasie śniadania sąsiada, i otrzymuję odpowiedź, że to była wotywa do św. Józefa o zboże, gdyż księża jeszcze w grudniu wysłali miljon mk. na pszenicę, a do tego czasu nie przychodzi. Żal mi się zrobiło księdza Prokuratora, ale pomyślałem, że i tak św. Józef o nas nie zapomina, bo choć raz chleb jest słodki, drugi raz kwaśny, raz ciemniejszy to znów jaśniejszy, jednak nigdy przecie na śniadanie chleba nie brakło. A przecież i nato w obecnych czasach trzeba być przygotowanym. Wreszcie skończyło się półrocze.

D. 31 stycznia zebraliśmy się na sali, gdzie ku wielkiej radości najmłodszych odbudowano zburzoną w czasie wojny jaskółkę, na którą młodsze klasy z zapałem podążyły. Po uwerturze odegranej

przez orkiestrę deklamowali najmłodsi koledzy: „Wąwóz Samosierra", „Cel Polaka", „Katechizm polskiego dziecka", a nawet odegrali krótki obrazek p. t. „Spisek" uczniowie kl. II-giej: Chmielewski, Lekczyński, Konopacki, Kaczorowski. Następnie Ks. Dyrektor Sas odczytał klasyfikację, z której według zwyczaju podajemy odznaczonych, aby kiedyś po latach przeglądając Kwartalnik, mieli tę pociechę, że w tem półroczu za dobre zachowanie i pilność ich pochwalono.

WZOROWI I CELUJĄCY:	WZOROWI:	CELUJĄCY:
	KL. VIII.	
Henryk Krasiński	Michał Czerkawski Zygmunt Majewski Wacław Mieruszyński Ignacy Primus	Ziemowit Socha
	KL. VII.	
Kazimierz Kopecki	Korneli Lewicki Edward Szymański	
	KL. VI.	
Bolesław Lechowicz Stefan Weidel Jan Leszczyński	Wiesław Liwicki Mieczysław Łazowski Czesław Knauer	
	KL. V.	
	Bronisław Bartoszek Wojciech Grzybowski Jan Pokrzywnicki Stanisława Rychliński	Adam Radziszowski
	KL. IV.	
Jan Podmagórski	Adam Berliński Józef Makowiec Alfred Stelmach	
	KL. III A.	
	Michał Mitschka	
	KL. III B.	
	Zbigniew Kuchar Jan Mazaraki	
	KL. II A.	
Stanisław Podmagórski Jan Schechtel Lesław Sosnowski	Antoni Witkowski	Stefan Cwierzewicz Bolesław Trzciński Tadeusz Jankowski
	KL. II B.	
Tadeusz Cwykiel	Zdzisław Ciosiński Władysław Geppert Eugenjusz Konopacki Stanisław Langer	
	KL. I A.	
Włodzimierz Wtorzecki Tadeusz Balicki	Antoni Aust Tadeusz Matzner	Roman Kocko Mieczysław Pruszyński
	KL I B.	
Bolesław Zieliński	Roman Rejthar Stanisław Woycicki	
	KL. PRZ. B.	
Zdzisław Barbara Stanisław Czech	Mieczysław Luśniak	Bogusław Czech Dobrosław Teleżyński
	KL. PRZ. A.	
	Henryk Szałas	Zygmunt Czerwiński

Następnie W. O Rektor zachęcił nas w dłuższej przemowie do pilności w pracy apelując do miłości rodziców, Ojczyzny i do własnej godności. Klasyfikację zakończyła orkiestra. Dzisiejszy wieczór wesoło nam minął. Najpierw przed sceną ukazał się kol. P. Linderski w żydowskim stroju i za swą deklamację: Powrót taty Leibe przez Micke Adamowicza otrzymał huczne brawa. Następnie odegrano wesołą i pocieszną komedyjkę „Czarnoksiężnik", poczem Kol. B. Zarzycki w kupletach wyśpiewał różne wypadki konwiktowego życia, jako to o podatku greckim, o brykach i kasynie itd. Ośmiu zwrotek trudno przy takiej drożyźnie drukować, ale choć dwie, aby się autor nie obraził, musimy umieścić.

Powiem coś nowego,
Co zdziwi nie mało,
Że na podwieczorek
Mieliśmy kakao,
  Niech kakao żyje wraz,
  Niech nim zawsze karmią nas!

Jest nowa jaskółka,
Na niej siedzą mali
Mogą się swobodnie
Rozglądać po sali.
  Siedzi tam i Cesiek i Zarzycki młody
  Mogą się kułakiem dzielić bez przeszkody.

D. 2-go lutego w czasie rannej Mszy św. złożyli ostatnie śluby zakonne O. Józef Bury i Br. Józef Ryłko. Po wieczornem nabożeństwie odśpiewaliśmy po raz ostatni śpiewane przez cały styczeń nasze piękne kolędy. Po kolacji podążyliśmy na salę, oświetloną pierwszy raz po wojnie elektrycznością. Najpierw orkiestra odegrała Gawota Clarensa, poczem odegrano legendę sceniczną w 3 odsłonach p. t. „Kuglarz N. Panienki", a ponieważ to rzecz nowa, trzeba wymienić wszystkie osoby: Kuglarza rolę przedstawiał kol. St. Dobrostański, przeora — T. Pieniążek, mnichów, malarza, rzeźbiarza, pisarza, poetę, muzyka, kucharza: J. Leszczyński, M. Ledóchowski, P. Linderski, F. Mikucki, Cz. Knauer, B. Zarzycki, oraz aniołów K. Morawski i J. Huczyński. W kaplicy klasztornej była statua N. M. P., a ogół sądził że to rzeczywisty posąg; największe było wrażenie i zdziwienie, gdy nad głową biednego kularza N. M. P. (Kol. Mikuliński) wyciągnęła ręce. W przerwach kol. Leszczyński i Filipczak odegrali na cztery ręce na fortepianie fanfarę wojskową Aschera i orkiestra Pocztę w lesie Schaefera.

Wróciliśmy znów do szkoły i zwykłego porządku. Jeden z kronikarzy wspomina o jakimś nadzwyczajnym podwieczorku kl. VIII. i VII. i kol. Dwernickim, ale widać w tej notatce pewien odcień zazdrości, czy też innego nieporządnego uczucia, więc tylko na tej uwadze poprzestajemy.

Nadeszły ostatki, a więc tradycyjne imieniny rektorskie. W poniedziałek 7 lutego na odświętnie przybranej sali zgromadziło się

wiele gości, a wśród nich i W. p. dyrektor kolei Lwowskiej Barwicz. Najpierw orkiestra wykonała uwerturę koncertową Franke'ego, poczem kol. Z. Socha złożył W. O. Rektorowi w imieniu całego Konwiktu życzenia. Na scenie odegrano tragedję w 4 aktach Ign. Zięby „Bolesław Śmiały“. Występowali w niej: Bolesław Śmiały — kol. Z. Majewski, Stanisław, biskup krakowski — M. Ledóchowski, Egino, poseł Henryka IV. — A. Szymonowicz, Janek paź króla Bolesława — A. Kozłowski, Piotr z Piotrowina — B. Zarzycki, Opat — M. Ledóchowski. Brat murarz — Fr. Mikucki, żołnierze — F. Ritter i P. Linderski. Ponadto na koncert muzyczny złożyły się jeszcze: kwartet smyczkowy, Rozkoszny maj Stanga; solo na skrzypcach p. Runda: Carmen, fantazja przez Bizet — Hubay'a, następnie solo na fortepianie p. Wójcikiewicza walec Ges dur Chopina, a wreszcie Andante Clarensa odegrane przez orkiestrę. Akt I i II przedstawienia odbywał się na zamku w Krakowie, III na Skałce, a IV w klasztorze w Ossyaku. Całość, jak podają zgodnie kronikarze, wypadła bardzo dobrze.

Nazajutrz był obiad „galowy“ według wyrażenia jednego z kronikarzy, a wieczorem dwie komedyjki: „Pan Pegaziński“, utwór Ks. A. Piątkiewicza i druga „Książę Siedmiogrodu“ utwór, niesłychana rzecz w Konwikcie do tego czasu — utwór powtarzam Kol. J. Rylskiego i J. Gerżabka. Osób grających nie wyliczamy, ponieważ występowali prawie wszyscy kol. klas najstarszych. Orkiestra odegrała Gawota Eilenberga, a p. Rund za polkę na kontrabasie, odegraną solo, otrzymał liczne brawa. Na zakończenie karnawału kol. Linderski wystąpił jeszcze na ogólne żądanie z deklamacją „Powrót tate Leibe“, a nie mniejszem powodzeniem się cieszył młody deklamator Trzciński.

Środa popielcowa przypomniała nam odwieczne prawdy, a w pierwszą niedzielę postu mieliśmy w kaplicy całodzienne wystawienie i adorację Najśw. Sakramentu z kazaniem O. Witkowskiego. Dla klasy Przyg. liczącej obecnie z górą 60 uczniów trudno już znaleźć ubikacji. Zima całkowita ze śniegiem i mrozem wróciła chyba już po raz czwarty.

Siedzę sobie zapracowany „na studjum“ przy stoliku wieczorem, a tu ktoś puka; to pewno redakcja po „Kronikę“, a ja nic nie mam. I rzeczywiście szef mnie zawołał. — Napisałeś? — Napisałem zadanie polskie, niemieckie, matematyczne, ale nie kronikę. — Bywaj zdrów, usłyszałem i wróciłem do stolika. Zrobiło mi się jakoś niewyraźnie: zacząłem rozmyślać. Pierwsza rzecz obowiązek, a potem rzeczy nadobowiązkowe. To znów: zadanie to bonum privatum, kronika — bonum publicum. Nie chciałbym jakoś z redakcją zrywać, boć zawsze to coś tego kronikarz, ale właściwie prawie nic. Dawniej słyszałem, że za kronikę płacono po sztanglu za stronę

albo po dwa jabłka a teraz... nic. Te jednak ostatnie myśli odrzuciłem jako gruby materjalizm i zabrałem się do pisania, ale o czem pisać? Tamto wszystko, co było na scenie, już każdy z młodszych pewno opisał, cóż będę powtarzał, szkoda tak drogiego papieru. Jeden ze starszych kolegów, byłych Chyrowiaków pisał, że szkoła zawsze daje dużo materjału do pisania kroniki, więc możeby coś rzeczywiście ze szkoły opisać. Religji i propedeutyki filozofji uczy u nas O. Krokoszyński; kolega z kl. I może się zapyta swego księdza prefekta, co to jest propedeutyka filozofji. Jakie były zadania polskie, poda na końcu roku sprawozdanie, więc niema potrzeby o tem pisać; nie mogę też nic zanotować o brykach do łaciny i greki, bo p. Zukerkandel ich nie wydał, gdyż mu bolszewicy w Złoczowie drukarnię zniszczyli. Nauczyciela matematyki i fizyki również wszyscy starzy chyrowiacy znają — jest nim O. Gruszczyński, więc chybaby tylko coś o nowym gabinecie fizycznym należało powiedzieć, ale kl. III i IV też tam chodzi, więc chyba na tem skończę, bo gdybym zaczął poruszać szkolne tajemnice, tobym wykroczył przeciw starej zasadzie o szkole i smole, a co ważniejsze, mógłbym zato od kogoś... coś oberwać.

Naczelnik państwa powrócił z Paryża, ale nam nic nie przywiózł, natomiast X. Minister coś i dla Konwiktu otrzymał we Lwowie z amerykańskich darów. Śniegi znów spadły ogromne. Sejm jakoś konstytucji uchwalić nie może, w Rydze też rokowania wciąż się toczą, a u nas najregularniejsza szkoła ze zwykłemi w niej wypadkami mniej lub więcej niemiłemi się odbywa, którą przygodny kronikarz, choć widać pesymista, a nie poeta w tych słowach usiłował nakreślić:

Któż z nas tych dni nie pomni, gdy młode pacholę
Miast iść sobie na spacer musi siedzieć w szkole,
Gdzie czwóra za czwórą, jak piorun się wali,
Skąd płynie zgryzota. Nie chcę mówić dalej,
Bo cóż? Chcesz, by się skończyła nareszcie ta greka,
Skończy się. Cóż z tego, łacina cię czeka.
Jak ta się skończy, znów matematyka;
Później cię ojciec z geografji tyka
I dla dopełnienia dnia pięknie całego
Ryjesz z niemieckiego u ojca Hoppego.
Gdyby na tem koniec: człowiek odżałuje,
Lecz w muzeum cię jeszcze prefekt do kozy pakuje...

W tym czasie powrócił do Chyrowa O. Konopiński i został prefektem klasy IV, a jednostajność dni szkolnych przerwało Skargowskie Koło urządzając 24 lutego wieczór rozmaitości i niespodzianek z obfitym programem poważnym i humorystycznym, za co Kolegom, którzy się do tego wieczorku swoją pracą przyczynili, należy się podzięka, a dzisiejsze „telegramy“ pewno w dziale „To i owo“ będzie można znaleźć.

Mnie się udało, notuje inny kronikarz, (widać optymista) na lutowej klasyfikacji mieć dobre klasy, więc gdy w marcu zrobię O. Koppensowi lekturę, a O. Łazarczykowi nadobowiązkowe zadania matematyczne, to na wielkanoc będę celującym.

Nasz profesor muzyki p. Z. Rund otrzymał we Lwowie konkursową nagrodę za swój utwór muzyczny do ballady Mickiewicza „Czaty“, a lwowski chór po koncercie urządził p. Rundowi owację. D. 26 lutego przyjechał do nas Major dr. Sabatowski i miał dla kl. VIII i VII-ej wykłady z zakresu higjeny i somatologji. Śniegi i mrozy dotrwały do końca lutego.

D. 1 marca przybył do Chyrowa na wizytę W. O. Prowincjał St. Sopuch i jego sekretarz O. J. Sawicki.

OD REDAKCJI.

W zeszycie czerwcowym mamy zamiar umieścić spis członków Związku b. Chyrowiaków z ich adresami, ale wskutek wojennego rozprószenia wielu adresów nam brak, otóż usilnie w imię Koleżeństwa prosimy, aby każdy z Kolegów nadesłał nam znane mu adresy swoich Kolegów.

Chyrowskie Koło Tow. P. Skargi w zeszłym i obecnym zeszycie załącza aktualne zeszyty „Głosów Katolickich“, spodziewając się, że ich odbiorcy po przeczytaniu dadzą je w swem otoczeniu innym, a w ten sposób przyczynią się do szerzenia dobrej prasy.

REDAKCJA „KWARTALNIKA CHYROWSKIEGO"

CHYRÓW — KONWIKT.

REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU 1921 R.

Zawiadomienie.

•••

Warszawskie Koło Związku Chyrowiaków ogłasza, że zanim wynajdzie stały lokal na sekretarjat, odtąd stale urzędować będzie w mieszkaniu Inż. L. Kossutha przy ulicy Hożej l. 14 m. 14.: we wtorki, czwartki i soboty między godziną 7-mą a 9-tą wieczór. Tam też będą na składzie zeszyty Kwartalnika Chyrowskiego dla członków, którzyby tych zeszytów skutkiem zmiany adresu nie otrzymali.